

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 33 (1043) 17 SIERPNIĄ 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Jak osiągnąć życie wieczne?

- Pod znakiem nadziei ■
- Wiarą intelektualistów w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ■
- Wież parafialna ■
- Jan Henryk Dąbrowski ■
- Książka godna uwagi ■
- Koral – cenny dar morza ■
- Porady



fol. Wojciech Turski

Wierni parafii katedralnej w Warszawie (ul. Szwoleżerów) chętnie spieszą do kościoła, by dać świadectwo wierze, przywiązaniu do Kościoła i umiłowania Ojczyzny

Jak osiągnąć życie wieczne

W liturgii obecnej niedzieli dokonuje Kościół porównania między Starym Zakonem, w którym panowała litera, a Nowym Przymierzem, gdzie dominuje duch. A według nauki św. Pawła, „litera zabija zaś duch ożywia” (2 Kor 3,6). Jednak mimo niedoskonałości starego prawa — jak stwierdza ten sam Apostoł — twarz przywódcy narodu wybranego na skutek obcowania z Bogiem jaśniała takim blaskiem, „że synowie izraelscy nie mogli patrzeć na oblicze Mojżesza z powodu przemijającej... jasności oblicza jego, czyż nie daleko więcej chwały mieć będzie służba ducha?” (2 Kor 3,7b—8). Przynoczone słowa świadczą o doskonałości Nowego Testamentu. Zaś o jego wyższości zdecydowało przyniesione przez Chrystusa prawo miłości. Przeciwstawił je Zbawiciel samolubstwu, wygórowanej miłości własnej oraz bezwzględnej chęci zysku, które były głównymi sprężynami pogańskiego świata Jego epoki. Głosząc „nowe przykazanie” poparte wymownym przykładem własnego życia, dał Jezus światu najwspanialszy wzór nauki społecznej, która pozostanie aktualna do końca wieków.

Praktycznym przykładem tej miłości jest zawsze jednakowo piękna przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10,30—35). Wypełnianie zawartego w niej nakazu Chrystusa, łącznie z praktykowaniem miłości Boga, pozwoli nam urzeczywistnić ideał życia chrześcijańskiego oraz stanowi gwarancję osiągnięcia żywota wiecznego. Ta właśnie przypowieść będzie treścią dzisiejszego rozważania.

W czasie wędrowki Jezusa po Judei, „ *pewien uczoney w zakonie wystąpił i wystawiając go na próbę, rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego?*” (Łk 10,25). Był to więc znawca Prawa starozakonnego, pragnący gruntownie poznać zasadnicze punkty nauki Proroka z Nazaretu. Człowiek ten nie był na pewno wrogo usposobiony do Chrystusa. Wystawiając go więc „na próbę”, nie przygotowywał żadnej zasadzki. Chciał raczej popisać się znajomością przepisów prawnych i tekstów biblijnych. Zwrócił się więc do Chrystusa z zapytaniem w sprawie, która u Żydów miała wielkie znaczenie. Uważali oni bowiem, że świat materialny jest tylko przedpokojem do świata przyszłego i należy starać się o to, żeby osiągnąć żywot wieczny. Toteż wśród rabinów często dyskutowano, jakie dobre czyny należy spełniać, aby go sobie zapewnić.

Na pytanie odpowiada Zbawiciel pytaniem, by sprowokować uczonego żydowskiego do odpowiedzi. Zwracając się bowiem do niego, rzekł: „*Co napisano w zakonie? Jak czytasz? A ten odpowiadając rzekł: Będziesz miłował Pana, Boga swego z całego serca swego i z całej duszy swojej..., a bliźniego swego, jak siebie samego?*” (Łk 10,26—27). Miłość Boga była największym i pierwszym przykazaniem każdego prawego Izraelity. Zobowiązani byli oni jednak i do miłości bliźniego. Przykazania te zestawione razem streszczają prawo Mojżeszowe, a równocześnie stanowią istotny punkt nauki Jezusa. Syn Boży pochwalił tę odpowiedź, mówiąc: „*Dobrze odpowiedziałeś, to czyń, a będziesz żył*” (Łk 10,28). Bowiem przykazanie miłości Boga i bliźniego zamyka w sobie wszystkie inne przepisy Prawa. Jednak uczoney starozakonnny nadal nie potrafił odpowiedzieć sobie, czy określenie „bliźni” odnosi się tylko do krewnych, przyjaciół, współziomków i współwyznawców, czy również do wrogów, obcokrajowców i pogan. Dlatego zapytał: „*A kto jest bliźnim moim?*” (Łk 10,29). I zamiast teoretycznego wyjaśnienia, przytoczył Zbawiciel przypowieść.

Nawiązując do słów uczonego, Jezus rzekł: „*Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców, którzy go obrabowali poranili i odeszli, zostawiając na pół umarłego*” (Łk 10,30). Dzisiejsza droga z Jerozolimy do Jerycha wynosi 37 km (dawniej była nieco krótsza) i biegnie cały czas w dół, gdyż różnica poziomów między tymi miastami wynosi prawie 1000 metrów. Stąd też niektórzy tłumaczenia Pisma św. podają, że człowiek ów „zstępował”. W odległości około 8 km od „świętego miasta” droga ta wchodzi w prawie niezamieszkałą, pustynną okolicę, pełną dzikich wzgórz i niedostępnych wierzchołków, ciągnąca się niemal do bram Jerycha. Okolicę tę zawsze były niebezpieczne, gdyż roilo się tam od rozbójników. Toteż już w starożytności pustynia ta nazywała się „Admim”, to jest „miejsce krwi”. Tutaj miał miejsce napad, w wyniku którego podróżny — będący najprawdopodobniej Żydem — został ograbiony, poraniony i pozostawiony na drodze, narażony na niechybną śmierć z upływu krwi.

Wkrótce potem, „*szedł ta drogą jakiś kapłan i zobaczywszy go, przeszedł mimo. Podobnie i lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, przeszedł mimo*” (Łk 10,31—32). Postępowanie ich wydaje się niezrozumiałe zważywszy fakt, że prawo starozakonne nakazywało przyjść z pomocą nawet osłu przyjaciela, który upadł pod ciężarem, a miłosierdzie względem drugiego człowieka było przez Boga zalecane. Dodać należy, że wielu kapłanów żydowskich mieszkało w Jerycho. Wymieniony udawał się zapewne do Jerozolimy, by tam wypełniać funkcje liturgiczne. Nie mógł więc narażać się na nieczystość rytualną, co nastąpiłoby, gdyby dotknął umarłego. Ranny mógł bowiem umrzeć podczas opatrywania ran. A po-



Praktycznym przykładem miłości jest przypowieść o miłosiernym Samarytaninie

nadto uczeni żydowcy twierdzili, że nie trzeba litować się nad człowiekiem, który nie zna Prawa. I dopiero „*pewien Samarytanin..., podróżując tędy, podjechał do niego i ujrawszy, ulitował się nad nim. I poszedłszy opatrywał rany jego, zalewając je oliwą i winem, po czym wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i opiekował się nim*” (Łk 10,33—34). Wspomniany Samarytanin był prawdopodobnie kupcem, który wybrał się po towar w okolice Jerycha. Był zamożny, skoro podróżował na jucznym zwierzęciu. Współczucie dla nieszczęśliwego skłoniło go do zaopiekowania się nim, na ile to było możliwe na pustyni. Opatrzył więc jego rany — przemywając je oliwą i winem — a następnie zawiózł go na swoim osle do gospody, zapewne odległej od miejsca wypadku i troskliwie nim się zajął. Zopomnił przy tym o wszystkich wrogich uczuciach i antagonizmach, jakie go jako Samarytanina od Żydów dzielić mogły. Ową „gospodą” było zapewne leżące przy drodze schronisko dla karawan. Nie da się wykluczyć, że znajdowało się ono na miejscu dzisiejszego Khan Hathur, które — według starych dokumentów — nosiło kiedyś nazwę „Kasztel krwi”. Nazwa ta wywodzić się mogła od czerwonych, żelazistych skał wznoszących się na tym miejscu. Jednak równie dobrze mogła pochodzić od krwi ofiar bandyckich napadów. W czasach późniejszych schronisko to otrzymało nazwę „Gospoda Miłosiernego Samarytanina”. Jednak miłosierdzie Samarytanina nie skończyło się na doraźnej pomocy. Odjeżdżając bowiem „*nazajutrz dobył dwa denary dał gospodarzowi i rzekł: Opiekuj się nim a co wydasz ponadto, ja w drodze powrotnej oddam ci*” (Łk 10,35). Dwa denary w srebrze (gdy denar był dzienną zapłatą robotnika na roli) były dostatecznym wynagrodzeniem za kilka dni opieki nad chorym. Równocześnie zobowiązał się zwrócić właścicielowi gospody wszystko, gdyby ten więcej wydał.

Przypowieść była skończona. A ponieważ doktor starozakonnny koniecznie chciał wiedzieć, kto jest jego bliźnim, zakończył ją Jezus pytaniem prowokującym odpowiedź: „*Który z tych trzech, zdaniem twoim, był bliźnim temu, który wpadł w ręce zbójców?*” (Łk 10,36). Nie ulegało wątpliwości, że był nim Samarytanin. Jednak uczoney żydowski nie chciał widocznie wymówić tej nazwy, dlatego rzekł: „*Ten, który ulitował się nad nim. Rzekł mu Jezus: Idź, i ty czyn podobnie*” (Łk 10,37). W praktycznym bowiem okazywaniu miłości i miłości i miłosierdzia wobec innych, widział Jezus istotę stosunku jednego człowieka do drugiego.

Obowiązek miłości bliźniego niezwykle na serio pojmowali wyznawcy Chrystusa w pierwszych gminach chrześcijańskich. Bowiem „*wszyscy..., którzy uwierzyli, byli razem i mieli wszystko wspólne. I sprzedawali posiadłości i mienie i rozdzielali je wszystkim, jak komu było potrzeba*” (Dz 2,44—45). Nie mogło zresztą być inaczej, skoro „*u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza*” (Dz 4,32). Skutki tego były oczywiste.

Na pewno nie wymaga od nas dzisiaj Bóg aż tak wiele. Niemniej jednak jako uczniowie Chrystusa mamy obowiązek — niezależnie od miłości Boga — praktykować na co dzień przykazanie miłości bliźniego. Bo według słów Zbawiciela: „*Na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy*” (Mt 22,40). Stąd też słusznie pisze A. Manzoni: „*Zywot człowieka jest sprawdzianem jego słów a słowa najpiękniejsze nawet stają się dopiero wówczas skuteczne, o ile poprzezdają je i jest ich wykładnikiem życie pełne ofiar i poświęcenia*” („Narzeczeni”, tom II, str. 32). Chciejmy o tym zawsze pamiętać. Wypełnianie przykazania miłości Boga i bliźniego pozwoli nam osiągnąć życie wieczne.

Ks. JAN KUCZEK

Pod znakiem nadziei



Niewiele czasu już dzieli nas od zbliżającej się piątej rocznicy spotkania na szczycie w Helsinkach i podpisania aktu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Opinia publiczna kontynentu witała to wydarzenie z nadzieją na stabilizację sytuacji politycznej w Europie pod znakiem szeroko pojętej współpracy międzynarodowej, tak ważnej dla umocnienia pokoju. Konferencja Europejska Kościołów od r. 1967 popierała zwołanie Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, a następnie podejmowała energicznie inicjatywy i akcje na rzecz wypełniania zasad zaakceptowanych w Helsinkach. Toteż od chwili podpisania aktu końcowego w Helsinkach, Konferencja Europejska Kościołów organizowała trzykrotnie konsultacje przedstawicieli Kościołów, instytutów badawczych pokoju i organizacji pozarządowych, poświęcone problematyce bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Wszystkie te konsultacje, jak i stała aktywność Konferencji Europejskiej Kościołów w tej dziedzinie, miały znaczenie nie tylko teoretyczne, ale stanowiły ważny impuls dla Kościołów i chrześcijan Europy, do umacniania zasad współżycia i współpracy państw i narodów naszego kontynentu. Przewidziane na koniec bieżącego roku madryckie spotkanie przedstawicieli państw-sygnatariuszy aktu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy jest jeszcze jedną sposobnością do przeglądu osiągnięć jak nowych, twórczych kroków zmierzających do zdynamizowania i umacniania procesu zapoczątkowanego w Helsinkach. Pogorszenie się klimatu politycznego w Europie, jakie zaznaczyło się w ostatnich paru miesiącach, czyni tę potrzebę jeszcze bardziej oczywistą, jeszcze bardziej palącą.

IV Konsultacja Konferencji Europejskiej Kościołów, poświęcona tej problematyce i aktualnym zadaniom, odbyła się w dniach 29 maja — 3 czerwca br. w El Escorial, w Hiszpanii. Obrady odbywały się w rzymskokatolickim ośrodku rekolekcyjno-konferencyjnym św. Józefa, położonym ok. pół kilometra od słynnej, historycznej siedziby króla Filipa II. Budowa zamku i klasztoru w El Escorial, rozpoczęta w r. 1563, miała charakter prestiżowy i ideologiczny. Filip II, syn cesarza Karola V, rządził Hiszpanią i Portugalią oraz ich terytoriami zamorskimi, a więc całą Ameryką środkową i południową. O państwie jego ojca mówiono, że nie zachodzi w nim słońce; to samo odnosiło się do państwa, w którym rządził syn, jakkolwiek nie udało mu się uzyskać godności cesarskiej. Siedziba Filipa II w El Escorial była pomnikiem jego politycznej wielkości, bogactwa i królewskiego majestatu. Była też wzorem dla wielu barokowych budowli sakralnych i dworskich. Filip II bowiem łączył ściśle sprawy polityki i religii. Był on czołowym wyrazicielem kontrreformacji na arenie międzynarodowej. Zawiodły wprawdzie niektóre polityczne plany tego króla: utracił północne Niderlandy i nie podbił Anglii, a jego słynna niezwykła armada poniosła klęskę w 1588 r. Dziś znakomita siedziba Filipa II jest niesłychanie wymownym pomnikiem dawnej wielkości, rozmachu i bogactwa. Ale jej wymowa ideologiczna, imperialistyczna i kontrreformacyjna, jest już tylko czymś muzealnym — zmaterializowanym śladem minionej wielkości.

Na przełomie maja i czerwca, dosłownie u stóp Filipowego Escorialu, uczestnicy konsultacji KEK, w toku intensywnych obrad, dyskusji, poszukiwań, realizowali scenariusz jakże odmienny od tego, który reprezentuje dumny, niedaleki zabytek: scenariusz pokojowej współpracy pluralistycznej Europy, bezpieczeństwa opartego nie tyle na sile militarnej, co na wzajemnym zaufaniu, scenariusz wprawdzie zakłócony przez rozwój sytuacji politycznej ostatnich miesięcy, ale przez to bynajmniej nie poniechany, a przeciwnie — żywy, dynamiczny i pozbawiony alternatywy: tylko bowiem w atmosferze współpracy i uwolnienia się od zagrożenia militarnego, możliwe jest współżycie i pokojowa przyszłość narodów europejskich.

W IV konsultacji KEK uczestniczyło 80 osób z 26 krajów Europy oraz przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Kanady. Referat wstępny wygłosił sekretarz generalny Konferencji Europejskiej Kościołów ks. dr Glen Garfield Williams (który dwa tygodnie wcześniej odwiedził Warszawę i wziął udział w sympozjum Polskiej Rady Ekumenicznej poświęconej VIII Zgromadzeniu Ogólnemu Konferencji Europejskiej Kościołów. Polska Rada Ekumeniczna przekazała wówczas ks. Williamsowi posłanie w sprawie wzmocnienia wysiłków chrześcijańskich sił społecznych na rzecz odprężenia militarnego i rozbrojenia w Europie. Posłanie, w wersjach językowych angielskiej, niemieckiej i francuskiej włączone było do zbioru dokumentów przygotowawczych IV konsultacji KEK w El Escorial). Wystąpienie ks. dra Williamsa uzupełnił dyrektor studiów KEK ks. prof. Gyula Nagy.

W pierwszym forum dyskusyjnym głos zabrali — prof. dr Carl Friedrich von Weizsacker i prof. Wolf von Baudissin (obaj z RFN), prof. Anatol Kucenkow (ZSRR) i prof. Mihaly Simai (Węgry). Przewodniczyła temu forum pani Helvi Sipilä, zastępca sekretarza generalnego Narodów Zjednoczonych. Drugiemu forum dyskusyjnemu przewodniczyła pani Christa Lewek (NRD) a referaty przedstawili: prof. Hans Ruh (Szwajcaria), Biskup Horst Giënke (NRD) i Claude Gruson (Francja). Uczestnicy konsultacji, podzieleni na 3 grupy robocze, opracowali zalecenia, dotyczące między innymi:

- ratyfikacji układu SALT II,
- wpływania na rządy poszczególnych krajów w kierunku zamrożenia zbrojeń i redukcji potencjału wojskowego
- zakazu doświadczeń z bronią nuklearnymi i chemicznymi,



- ożywienia rokowań wiedeńskich w sprawie wzajemnej redukcji sił wojskowych,
- efektywnego wypełniania zasad aktu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie,
- twórczego wykorzystania możliwości, jakie stwarza spotkanie przedstawicieli państw-sygnatariuszy aktu końcowego z Helsinek, mające się odbyć w listopadzie br. w Madrycie,
- starannego przygotowania spotkania w Madrycie,
- rozważenia możliwości powołania stałego organu Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy,
- podjęcia przez Konferencję Europejską Kościołów inicjatyw w dziedzinie wychowania społeczeństw do pokoju.

Charakterystycznym rysem konsultacji w El Escorial była jedno-myślność uczestników w zasadniczych sprawach. Oczywiście, występowały pewne różnice stanowisk, np. w ocenie sytuacji w Afganistanie, ale zgodnie stwierdzono, że nie ma alternatywy wobec odprężenia w Europie, akcentowano potrzebę wychowania społeczeństw do pokoju, konieczność położenia kresu wyścigowi zbrojeń i całkowitego zakazu broni atomowych, chemicznych i bakteriologicznych. Jednoczyła wszystkich uczciwa troska o pokój w Europie, odbudowę wzajemnego zaufania oraz poprawę klimatu w stosunkach między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR. W Kościołach europejskich krajów zachodnich zaznacza się wyraźne zaktywizowanie sił pokojowych a troska o pokój staje się naczelnym hasłem dla inicjatyw i decyzji kierowniczych kół kościelnych co jak wiadomo, od dawna charakteryzowało postawę Kościołów w krajach socjalistycznych Europy.

Obradom towarzyszyła atmosfera modlitwy, każdego dnia odbywało się studium biblijne pod kier. ks. Capo (Hiszpania), rano i wieczorami zbierano się na nabożeństwa. W niedzielę, 1 czerwca, uczestnicy konsultacji udali się do Madrytu, gdzie brali udział w nabożeństwach różnych parafii ekumenicznych.

W konsultacji uczestniczył przedstawiciel rzymskokatolickiej Rady Europejskiej Konferencji Biskupów, ponadto w inauguracji i zakończeniu wzięli udział przedstawiciele hiszpańskich władz państwowych i hiszpańskich Rady Ekumenicznej. Dobrze była reprezentowana prasa hiszpańska i zagraniczna, ponadto radio i telewizja.

Z ramienia Polskiej Rady Ekumenicznej uczestniczył w konsultacji ks. Witold Benedyktowicz. Organizatorzy konsultacji zaprosili także eksperta z Polski: był nim dr Jerzy Nowak z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, reprezentujący obszerną znajomość przedmiotu oraz doświadczenia z okresu przygotowań do Helsinek i politycznego szczytu w Helsinkach w 1975 r.

Koła chrześcijańskie Europy z uwagą obserwują przygotowania do jesiennego spotkania w Madrycie, pragną aktywnie uczestniczyć w przygotowaniach do tego spotkania, przede wszystkim zaś spoglądają z nadzieją na to ważne wydarzenie, które ma szansę stać się następnym, ważnym i nader potrzebnym krokiem w zapewnieniu pokoju, a tym samym przyszłości narodom naszego kontynentu.

KS. WITOLD BENEDYKTOWICZ





Wiara intelektualistów w pierwszych wiekach chrześcijaństwa

Pod koniec II wieku Kościół chrześcijański, który nieustannie powiększał swoje zdobycze, ma przed sobą poważne problemy do rozwiązania. Musi się bronić co najmniej na trzech frontach jednocześnie. Opinia przedstawicieli pogaństwa, coraz bardziej zaniepokojona i wroga w miarę postępów chrześcijaństwa, zaczyna energicznie atakować. Właśnie w ostatnich latach panowania Marka Aureliusza (121—180 r.) Celsus pisze swoje „Alethes logos” (Słowo prawdy), które, w obecnym stanie naszej znajomości dokumentów tej epoki, jest pierwszym antychrześcijańskim dziełem na wielką skalę. Równocześnie, wbrew energicznej akcji podjętej przez oriodoksję, gnostycyzm pod różnymi postaciami nie przestaje kusić wielu umysłów, zwłaszcza wśród intelektualistów. Gnostycy i poganie solidaryzują się w jednakowej pogardzie dla chrześcijaństwa, uważając je za religię pospółstwa, prostaków i niemądrych kobiet, za religię nieodpowiednią dla wykształconej i inteligentnej elity. W łonie Kościoła natomiast liczni chrześcijanie, właśnie dlatego, że gnostycy sławią z uszczerbkiem dla wiary wyższą wiedzę, zaczynają twierdzić, że wiara prostactwom jest wystarczająca i odrzucając wszystko, co wykracza poza nauczanie katechetyczne. Wszelki wysiłek intelektualny, wszelkie odwoływanie się do rozumu, wydaje się im zdradą.

W tych warunkach, wobec dwustronnych ataków, rzecznicy chrześcijaństwa eklezyjalnego musieli udowodnić, że można być jednocześnie chrześcijaninem i intelektualistą. Jednym należało dowieść, że chrystianizm filozoficzny jest możliwy, innym, że nie jest sprzeczny z nauką Jezusa Chrystusa. Już niektórzy apologety poruszali ten problem. Nie stanowił on jednak głównego celu ich dzieł, gdyż pragnęli przede wszystkim odeprzeć niechęć opinii i władz, wykazując, że chrystianizm w niczym nie zagraża porządkowi publicznemu i moralnemu.

Apologety piszą głównie z myślą o wrogach zewnętrznych Kościoła. Najslawniejszy apologeta grecki, Justyn (ok. 100 — 165 r.), zaledwie zaznaczył w swych pismach dążenie do przemyślenia wiary chrześcijańskiej i sformułowanie jej zasad w terminach filozoficznych. Dokonali tego pisarze chrześcijańscy w następnym pokoleniu. Teolog aleksandryjski Orygenes (ok. 185 — 253 r.) w piśmie „Przeciw Celsusowi” odpowiadając na zarzuty niezującego już polemisty, ma na myśli przede wszystkim swoich współwyznawców, chce im ułatwić obronę i umocnić ich wiarę. Orygenes, a wcześniej Klemens Aleksandryjski (ok. 150 — 215), piszą głównie

dla wykształconych chrześcijan. W ich pismach chrystianizm zastanawia się nad sobą, a zadaniem filozofii jest wspieranie wiary.

Klemens i Orygenes są najwybitniejszymi przedstawicielami szkoły aleksandryjskiej. Aleksandria, wielka metropolia egipska, była w owym czasie nie tylko bardzo ważnym centrum handlowym i gospodarczym, ale również największym ośrodkiem kultury greckiej, miejscem, w którym zbiegały się wszystkie prądy intelektualne cesarstwa. Miała ona za sobą długą tradycję, która sięgała najgłębszymi korzeniami mądrości Egiptu. Aleksandria była ośrodkiem judaizmu posługującego się językiem greckim, tu wykształcała się filozofia i teologia judeohelenistyczna.

Okolo roku 180 istniała w Aleksandrii szkoła katechetyczna, której przewodził Panten z Sycylii (zm. ok. 200 r.), historyk Kościoła Euzebiusz (265 — 340 r.) przedstawia go jako nawróconego stoika, którego praca misyjna zawiodła aż do Indii. Klemens, który pobierał u niego nauki,

wyraża się o nim z dużym szacunkiem i nazywa go mistrzem. Panten nie pozostawił żadnych pism, trudno także odtworzyć jego poglądy na podstawie dzieł jego ucznia. Mało wiemy, jaki charakter miała jego szkoła. Prawdopodobnie była to jeszcze szkoła prywatna, popierana przez władzę kościelną. Trochę później, gdy na czele szkoły stanął Orygenes, jest ona oficjalną instytucją Kościoła aleksandryjskiego. Nie porzestaje na wpajaniu katechumenom podstawowych zasad wiary, lecz jest prawdziwym uniwersytetem, pierwszym uniwersytetem chrześcijańskim.

Duch chrześcijańskiego uniwersytetu w Aleksandrii znalazł wiernie odbicie w dziełach zarówno Klemensa, jak Orygenes. O życiu Klemensa mamy skąpe wiadomości. Urodzony prawdopodobnie w Atenach, wiele podróżował po greckim świecie, po czym osiadł w Aleksandrii. Był uczniem Pantena. sam rozpoczął działalność nauczycielską około 190 roku, przerwaną w roku 202 przez represje, jakie zastosował Septymiusz Sewer, aby zahamować rozwój chrześcijaństwa. Następnie przebywał w Azji Mniejszej, w Syrii, zmarł około roku 215.

Z jego wielkich dzieł trzy przetrwały do naszych czasów. „Logos proreptikos pros Hellenos”, czyli „Słowo zachęty dla pogan”, traktat zwrócony do pogan, łączy on ostrą krytykę ich obrzędów i wierzeń z wykładem teorii Logosu, szeroko rozwijanej w całej tej księdze.

W swoim drugim wielkim dziele, „Paidagogos” (Wychowawca), Klemens zwraca się do wiernych. Szczególną uwagę poświęca zagadnieniu moralności, dostarcza nam cennych wiadomości o zwyczajach, jakie panowały w Aleksandrii. Tytuł trzeciego dzieła, „Stromateis” (dosł. Koberce), uwydatnia jego urozmaicony charakter. Nie jest to systematyczny wywód, lecz mieszanina tematów pokrewnych, poruszanych beładnie, w formie towarzyskiej rozmowy.

Krytycy zastanawiali się nad klasycznym wykształceniem Klemensa. Nie ulega wątpliwości, że częściej odwołuje się do podręczników szkolnych i antologii, niż sięga do samych źródeł. Posiada pewną erudycję, czasami nabytą z niewielkim trudem, którą chętnie popisuje się przed nami. Klemens jest autentycznym wytworem swojej epoki. Dzięki niemu kultura klasyczna uzyskuje prawo obywatelstwa w Kościele, który upomina się o jej dziedzictwo. Chrześcijaństwo, które występuje jako ukoronowanie tradycji myśli greckiej, zaczyna przyciągać ku sobie uwagę całej inteligencji pogańskiej.

Dla Klemensa chrystianizm jest prawdziwą filozofią. Nawet w stosunku do przedchrześcijańskiej formy filozofii jego stanowisko jest pozytywne, gdyż „filozofia... jest wiedzą o dobru i prawdzie” (Klemens Aleksandryjski, Stromateis I, 19). Zajmując to stanowisko, przeciwstawia się tym swoim współwyznawcom, którzy mądrość pogańską uważają jedynie za wymysł diabelski. Klemens otwarcie gani tych chrześcijan, którzy „jak nieokrzesani towarzysze Odysa przyrzekają nie słyszeć syren...”, zatykają sobie uszy, bojąc się głupio, że gdyby dali posłuch dźwiękom greckich nauk, nie mogliby już potem trafić do domu” (Stromateis VI, 11). Obawa taka — jego zdaniem — niegodna jest ludzi, którzy posiadli prawdę, prawda bowiem kryje w sobie taką siłę, że nie powstrzyma jej ani nie zniszczy żadne przekonanie.

Sławę Klemensa zaćmiła wielkość Orygenes, który jak się wydaje, nie był jego uczniem, ale objął po nim kierownictwo szkoły, która była już oficjalną instytucją

Kościła aleksandryjskiego. W odróżnieniu od Klemensa, Orygenes od urodzenia był chrześcijaninem. Działalność nauczycielską wielokrotnie przerywał, aby odbyć podróże. Wyświęcony na księdza podczas jednego ze swych pobytów w Palestynie, potem, po zatargach z biskupem Aleksandrii (230 r.), osiadł w tym kraju i wówczas objął kierownictwo szkoły chrześcijańskiej w Cezarei Palestyńskiej, która dzięki niemu znacznie rozszerzyła swoje wpływy. Tam umarł podczas przesładowania chrześcijan za Decjusza (ok. 253 r.).

Z nadzwyczaj obfitej twórczości Orygenes znamy jedynie część, i to przeważnie w przekładach łacińskich, szczególnie Rufina i św. Hieronima. Jest ona ogromnie różnorodna. Metody pracy naukowej, chociaż stosuje je do Biblii, stanowiącej główny przedmiot jego zainteresowania, zapożycza Orygenes z erudycji greckiej. Biblia dostarcza mu treści do licznych przemówień i kazań. Obszerne komentarze poświęca serii ksiąg biblijnych. Również na Biblii opiera swoją polemikę z gnostykami i Żydami.

Ale zainteresowania Orygenes nie ograniczają się do Biblii. Zna on gruntownie filozofię grecką, której uczył się u mistrzów pogańskich. Jezeli możemy wierzyć Porfiriuszowi, słuchał on wykładów Amoniusza Sakkasa, który uczył platonizmu eklektycznego, i którego uczniem był prawdopodobnie w parę lat później Plotyn. Trudno określić dokładnie, ile zaczerpnął Orygenes od Amoniusza. Pewne jest tylko, że w dużej mierze korzystał z Platona i Chryzypa. Wszystkie prądy intelektualne i religijne tej epoki były mu dobrze znane i oddziaływały w różnym stopniu na jego sposób myślenia. Jego nauka, której ukoronowaniem była teologia, opiera się na szczegółowym studiowaniu wszystkich myślicieli i poetów tradycji klasycznej. Orygenes interpretuje ich i krytykuje w świetle objawienia biblijnego. Porfiriusz, który prawdopodobnie zetknął się w młodości z Orygenesem, powiada o nim: „... był Grekiem i greckie otrzymał wychowanie, a jednak w barbarzyńskim pograżał się zachwałstwie i przefrymarchył sam siebie oraz całą zdobytą wiedzę. Życie jego było chrześcijańskie i prawom przeciwne, zapatrywania zaś jego na rzeczy i bóstwo były greckie, i baśniom, greckiej myśli obcym, grecki dawał podkład. W rzeczy samej nigdy się nie rozstawał z Platonem, a z ręką nie wypuszczał pism Numeniosa, Appollofanesa... tudzież najslawniejszych z grona pitagorejczyków mężów” (Euzebiusz z Cezarei, Historia kościelna, VI, 19).

Oprac. MAREK LEGIONOWSKI

Redaktor Jerzy Jankowski przeprosza

W numerze 27, z dnia 6 lipca br., Tygodnika Katolickiego „Rodzina”, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego opublikował list otwarty do redaktora i wydawcy „Polska w Europie” p. Jerzego Jankowskiego, który na łamach swojej gazety opublikował paszkwil pt. „Słowo o Starokatolikach w Polsce”, którego autorem był „ks. mgr” Lech J. Nawrocki „rzym-skokatolicki ksiądz uchodząca polityczny niedawno przybyły z Polski”.

Niżej podajemy treść listu z dnia 6 czerwca br., w którym red. Jerzy Jankowski przeprosza i „wstydzi się, że dał się nabrać oszustowi”.

Pan red. J. Jankowski w liście do biskupa Tadeusza R. Majewskiego pisze: ... „Czcigodny Księżu Biskupie! Po wyjściu ze szpitala zastałem w biurze list Księdza Biskupa wraz z załącznikami oraz nadesłane mi wydawnictwa, za które dziękuję.

Choć w cytowanym przez Księdza Biskupa numerze „POLSKI W EUROPIE” jest tradycyjna formuła: „Za artykuły podpisane odpowiadają autorzy, za nie podpisane — Redakcja” (str. 4 na dole), ale bez trudu przyznaję się, że popełniłem błąd umieszczając artykuł Lecha J. Nawrockiego, obrażający Księdza Biskupa, ks. bp. Szotmillera i ks. Wysoczańskiego.

Nawrocki przez chyba 2 tygodnie nalegał, żebym jego artykuł ogłosił, co zrobiłem, niestety, obcinając najbardziej obraźliwe ustępy, dotyczące m.in. Księdza Prymasa Wyszyńskiego. Nawrocki został mi przedstawiony jako ksiądz katolicki i w tym czasie mieszkał u O.O. Pallotynów. Ponieważ o Kościele Polskokatolickim w prasie polskiej (tj. we Francji — podkr. red.) nie pisano praktycznie wcale, a w naszym piśmie umieściliśmy w swoim czasie teksty krytyczne nawet dla Kościoła Katolickiego, zgodziłem się w końcu na artykuł Nawrockiego.

Wstydzę się, że dałem się nabrać oszustowi, ale nie jestem sam i co dzień wychodzą na jaw coraz to in-

ne sprawy tej samej natury. Nawrocki oszukał albo naciągnął na pieniądze kilka polskich instytucji i sporą ilość Polaków, ale wprowadził także w błąd instytucje i władze francuskie, mimo że dysponują one aparatem mogącym przeprowadzać dochodzenia.

Po otrzymaniu listu Księdza Biskupa przekazałem odpowiednim urzędom fotokopię tak listu, jak i załączników, gdyż jako obywatel francuski muszę być lojalny. W międzyczasie, o ile mi wiadomo, Nawrocki, uzyskawszy francuski dokument podróży, wyjechał do Niemiec.

Niestety, nie mogę obiecać zamieszczenia sprostowania w „POLSCIE W EUROPIE”, gdyż musiałem zawiesić wydawanie pisma, a powody wyluszczyłem na str. 5 interesującego Księdza Biskupa numeru.

Pozostaje mi przeprosić w tej formie Księżu Biskupów, co niniejszym czynię i pokazywać szeroko zainteresowanym osobom list i załączniki, które otrzymałem.

Mając nadzieję, że te wyjaśnienia Księdza Biskupa zadowolą łączę wyrazy poważania”...

(—) JERZY JANKOWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (479)

K

Eucharystii w kanonie pierwszych wieków. Warszawa 1969, stron 224; *Teologiczne problemy Uppsali*. Rocznik Teol. 1969, z. 1, s. 141—160; *Le probleme de l'Intercommunion au point de vue d'un orihodore* Thurian Max. Klinger Jerzy, baciocchi de Josph) w: *Vers l'intercommunion*. Paris-Tours 1970, s. 69—102; *Prawosławne a heterodoksyjne pojmowanie Eucharystii*. Wiadom. PAKP 1972, nr 1, s. 33—52; *The Second Epistle of Peter: an essay in uderstandig*. Transl. by P. Gearret, St. Vladimir Theological Quaterly 1973, nr 12, s. 152—169; *Wyjście a chrzest jako dwa zasadnicze punkty w historii zbawienia*. Wiad. PAKP 1974, nr 1, s. 3—20; *Z zagadnień wpływów archeologii biblijnej na nowe zrozumienie niektórych elementów doktryny wczesno-chrześcijańskiej*. I. Betezda a uniwersalizm Logosu. Roczn. Teol. 1974, nr. 12, s. 275—295.

Kleutgen Józef — (ur. 1811, zm. 1883) — to niemiecki jezuita, ks. Napisał m.in. przede wszystkim następujące dzieła: *Die Theologie der Vorzeit* (1853—60; 2 tomy), czyli *Teologia starożytności* (przeszłości); *De Deo uno et trino* (1881), czyli *O Bogu jednym i o Trójcy*.

Klüpfel Engelbert — (1783, zm. 1811) — to augustianin, ks. profesor dogmatyki. Napisał m.in. *Institutiones theologiae dogmaticae* (1789—1802—1807; 3 tomy), czyli *Teologia dogmatyczna*.

Kłamstwo — jest jednym w teologii chrześcijańskiej z tzw. grzechów głównych. Jego istotę stanowi według teologii katolickiej świadome mówienie nie prawdy, czyli mówienie czegoś, co nie jest zgodne z treścią myśli, świadomości, wiedzy. Ta niezgodność może być pełna, może dotyczyć ważnych spraw, może też być nie pełna albo dotyczyć spraw drobnych, mniej ważnych, nikomu nie szkodzących. Zależnie od materii, okoliczności i warunków kwalifikuje się naturę i obszar kłamstwa, ale zawsze kłamstwa, bo kłamać nie wolno nigdy.

Kłos Józef — (ur. 1870, zm. 1938) — to ks. rzymskokatolicki,

prałat, założyciel i długoletni redaktor naczelny tygodnika ilustrowanego pt. *Przewodnik Katolicki*, ukazujący się w Poznaniu. Ks. infułat Kłos jest autorem licznych artykułów, gawęd, reportaży, zwłaszcza z podróży do Ziemi świętej i kazań. Nadto napisał biografię pt. *Arcybiskup Floryan Oksza Stablewski* (1907); wydał też i napisał wstęp do dzieła pt. *Arcybiskupa Stablewskiego mowy kościelne*. I in.

Knapieński Władysław — (ur. 1838, zm. 1910) — to ks. rzymskokat., profesor Pisma św. St. Testamentu i języków wschodnich Wydz. Teol. w Krakowie. Napisał szereg książek teologicznych i wiele hasel do Encyklopedii Kościelnej pod red. ks. Nowodworskiego. Oto niektóre tytuły jego prac: *O składzie apostołskim, czy zgadza się z ową krytyką to podanie, że formuła wiary zwana składem apostołskim od samychże Apostołów pochodzi?* (1870; wyd. 2); *O soborze powszechnym i znaczeniu jego dla naszego wieku* (jest to przetłumaczona na j. polski praca bpa Kettlelera); *Andrzej Frycz Modrzewski jako teolog* (1881); *Kto jest autorem dziełka O naśladowaniu Chrystusa* (1883); *Teorya o Hummelauera o formacji Pentateuchu* (1903).

Knapp Grzegorz — (ur. 1753, zm. 1825) — niem. ks. protestancki, profesor teologii. Jest autorem wielu dzieł. Do najważniejszych teologicznie należą: *Tłumaczenie psalmów z objaśnieniami* (1778); *Vorlesungen über die christliche Glaubenslehre* (wydanie pośmiertne, 1827), czyli *Wykłady o chrześcijańskiej nauce wiary*.

Kneipp Sebastian — (ur. 1821, zm. 1897) — to niem. ks. rzymskokatolicki, który stał się znany z zainicjowania swoją metodą leczenia wodą chorych i przyczynił się walcie do powstania w o d o l e c z n i c t w a, również ziołolecznictwa i higienicznego trybu życia. Zalecał w celu leczenia, a zdrowym w celu hartowania i zachowania zdrowia m.in. np. chodzenie boso po mokrej trawie, po „płytkiej” wodzie, przebywanie długo na świeżym powietrzu i to możliwe w

Etapy na drodze Chrystusa i ludzi

Umieć się zatrzymać

Bardzo często człowiek dzisiejszy jest bierny w stosunku do samego siebie, bo też nie ma czasu albo nie umie się zatrzymać, popatrzyć na siebie, żeby zdać sobie sprawę z siebie samego. Na skutek rezygnowania z siebie już nie śmie się skupić, bo zaraz by mu się brutalnie narzuciły obowiązki wzbudzające w nim lęk. Gdy biegnie, wydaje mu się, że żyje. W gruncie rzeczy sam się oszołamia, wymyka się sobie samemu i skazuje się na życie instynktami. Gdyby się zgodził zatrzymać się, byłby to pierwszy akt, który mógłby mu pomóc w odzyskaniu siebie.

Jeśli zawsze „puszczasz” swój wóz bardzo szybko, zużywa się motor.

Jeżeli bez przerwy żyjesz w napięciu, twoje ciało i duch za szybko się zużywają.

Na skutek biegania nie spotkasz nikogo, a co ważniejsze — sam ze sobą się nie spotkasz.

Jeżeli chcesz uchwycić to, co w tobie jest głębszego, musisz się nauczyć zatrzymać się.

Gdy jiesz na stojąco, źle trawisz. Usiądź.

Gdy myślisz biegnąc, myślisz źle. Usiądź.

Nie czekaj, aż Bóg cię zatrzyma, żebyś mógł zdać sobie sprawę, że istniejesz. Wtedy będzie już za późno, już nie będziesz mógł zbierać zasług.

Wychowawca, który jest umęczony przez swych uczniów, chciałby uciec z klasy.

Gospodyni, która wszystko zaniedbuje, nie lubi swego domu.

Człowiek, który przestał nad sobą panować, „opuszcza się”, przechodzi przed drzwiami swego domu i nie śmie wejść.

Jeśli zalegasz z komornym, unikasz zetknięcia z właścicielem mieszkania.

Jeżeli przez niedbalstwo bardzo dawno nie widziałeś przyjaciela, jesteś skrępowany i unikasz go.

Jeżeli się boisz zatrzymać, boisz się spotkać ze sobą, a jeśli boisz się spotkać ze sobą, to znaczy, żeś się do siebie nie przyzwyczaił, już siebie nie obawiasz się, własnych wymówek i wymagań.

Nie masz czasu zatrzymać się? Bądź szczery, w twojej aktywności masz chwile nie zajęte. Nie staraj się zapełnić ich hałasem, gazetą, towarzystwem...

Gdy czekasz u fryzjera, nie rzucaj się na czasopisma. Zatrzymaj się.

Jesteś w trolejbusie, ściśnięty w tłumie, kołysany przez zmieszany gwar. Powstrzymaj marzenia...

Masz chwile ciszy, nie puszczaaj płyty. Zatrzymaj się.

Jeżeli pływak podnosi głowę, to po to, żeby wziąć oddech.

Jeżeli automobilista zatrzymuje się przed stacją benzynową, to po to, żeby tankować.

Jeżeli ty się zatrzymujesz, to po to, żeby zdać sobie sprawę z siebie, zebrać swoje władze, ustawić je i nakierować, a wszystko po to, żeby się całkowicie zaangażować w życie.

Zgoda na zatrzymanie się to zgoda na popatrzenie na siebie; zgoda zaś na popatrzenie na siebie to już zaangażowanie się, bo to jest przeniknięcie ducha we wnętrze domu.

Nie poznasz siebie i nie zrozumiesz człowieka inaczej, jak tylko w świetle Boga. Nie zadziałasz skutecznie inaczej, jak tylko w zjednoczeniu z akcją Boga. Kiedy spotkasz się sam ze sobą, jednocześnie spotykasz się z Bogiem.

W ciągu dnia chwytaj wszystkie okazje, jakie nadarza ci życie, aby znowu nawiązać kontakt i zjednoczyć się z Bogiem:

czekanie na autobus.

na rozgrzewanie się motoru przed ruszeniem w drogę,

na ugotowanie jajka na miękko,

na zagotowanie się mleka,

na ostudzenie smoczka...

Nie „zabijaj czasu”, choćby krótkiego, bo i on jest opatrnościowy; jest w nim obecny Pan, On wzywa cię do zastanowienia się, do postanowienia, żeby stać się człowiekiem!

M. QUOIST

Niezwykły dialog



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (480)

ruchu czynnym, odżywianie się skromne, złożone z wielkiej ilości, proporcjonalnie oczywiście biorąc, jarzyn, razowego pieczywa, a jak najmniej mięsa i wędlin. Niektóre z jego metod i środków wodoleczniczych przejęła i udoskonaliła medycyna i stosowanie ich pod kierunkiem lekarza, balneologa, może w niektórych schorzeniach leczyć, przywracać zdrowie i sprawność. Napisał kilka książek, w których przedstawił swoje poglądy i opisał stosowane praktyki. Książki te zostały przetłumaczone na wiele języków, również na język polski. Do najważniejszych należą: *Moje leczenie uodą* (1886); *Tak powinniście żyć (So sollt ihr leben)*. Wskazówki i rady dla zdrowych i chorych (1889); *Mój testament dla zdrowych i chorych* (1898). I in.

Knippenberg Józef — (ur. r. nie znany, zm. 1733) — niemiecki dominikanin, ks. generalny inkwizytor swojego Zakonu, profesor teologii. Jest autorem kilku dzieł, a wśród nich: *De Providentia Dei gubernante per motum juxta mentem S. Augustini* (1700), czyli *O opatrności Boga rządzącego poprzez ruch według poglądu św. Augustyna*. Napisał też książkę o błędnym pojmowaniu materii przez św. Tomasza z Akwinu, którą Rzym umieścił na → indeksie.

Knoll Józef — (ur. 1796, zm. 1863) — to niemiecki kapucyn, ks., profesor teologii dogmatycznej. Napisał m.in.: *Institutiones theologiae theoreticae seu dogmatico-polemicae* (6 tomów; 1862—64), czyli *Podstawy teologii teoretycznej albo dogmatyczno-polemicznej*; *Predigten für die Sonntage des Kirchenjahres* (1867), czyli *Kazania na niedziele roku kościelnego*; *Predigten für die Festtage des Kirchenjahres* (1869), czyli *Kazania na święta roku kościelnego*.

Knopp Mikołaj — (ur. 1814, zm. 1865) — niem. ks. rzymskokatolicki, prawnik kościelny i teolog. Napisał m.in.: *Vollständiges kathol. Eherecht*. (1850), czyli *Pełne katolickie prawo małżeńskie*; *Der Seelsorger als Zeuge vor Gericht*, czyli *Duszpasterz jako świadek przed Sądem*.

Knoodt Piotr — (ur. 1811, zm. 1889) — to pierw rzymskokat. ks., profesor filozofii na uniwersytecie w Bonn i teolog, którego poglądy filozoficzno-teologiczne potępił Rzym, po I soborze watykańskim (1860—70) przystąpił jednak do powstającego Kościoła Starokatolickiego. Był w latach 1878—89 wikariuszem generalnym → Biskupa J. H. Reinkensa w Bonn. Napisał m.in. następujące dzieła: *Anton Günther* (1881; 2 tomy); *Fünf Predigten über Kreuz und Messopfer* (1875), czyli *Pięć kazań o Krzyżu i ofierze Mszy*; *Reden der Herren... und Bischof Dr. Reinkes, gehalten in Altkatholikenverein in Düsseldorf am 42 März (876 (1876), czyli *Mowy panów... i biskupa dr. Reinkensa, wypowiedziane na zgro-madzeniu starokatolików w Düsseldorfie dnia 24 marca 1876 r.*; *Die Thomas Enzyklika Leos XIII von 4. August 1879* (1880), czyli *Rozprawa o Tomaszowej encyklice Leona XIII z 4 sierpnia 1879 r.**

Knox Jan — (ur. 1505, zm. 1972) — pierw był ks. rzymskokatolickim, profesorem filozofii, od 1542 r. sprzyjąc począł — reformacji angielskiej, następnie zaś jako podejrzany o udział w zabójstwie kardynała Beaufoun'a, który go uprzednio już za jego poglądy i działalność antyrzymskokatolicką zdegradował, skazany został wraz z jego zwolennikami i podejrzany o ten sam czyn, na galery. Zwolniony, w 1549 roku wrócił do Anglii. Został kapelanem króla Edwarda VI, już oficjalnie zgłosił → kalwinizm. Tuż po śmierci króla Edwarda VI opuścił Anglię, udając się do Genewy, gdzie spotkał się z → Kalwinem. Tu napisał i opublikował (tytuł podajemy w brzmieniu polskim): *Upomnienie dla ludu angielskiego*, w którym zachęca go do porzucenia Kościoła rzymskokatolickiego, ostro go zarazem krytykując. Począł też mocno krytykować rządy kobiet, dając temu wyraz w publikacji pt. (tytuł też podajemy w j. polskim) *Pierwszy odgłos trąby przeciwko potwornym rządóm kobiecym*. W 1559 r. powrócił do Szkocji, w której była już bardzo czynna *Kongregacja Pana*, założona przez kalwińskich lordów, a wymierzona przeciw rzymskokatolikom, nazwanych przez nich

VI KONGRES LUTERAŃSKI AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

Obecnie czynione są przygotowania do zorganizowania w połowie sierpnia br. kolejnego, szóstego Kongresu Luteranckiego w Los Pinares.

Temat Kongresu brzmi: „Nasza wiara a nasza misja w Ameryce Łacińskiej”. Oczekiwane jest przybycie 80 delegatów z terenu. Prezydenta Światowej Federacji Luteranckiej, biskupa Josiah'a M. Kibire reprezentować będzie dawny prezydent Federacji arcybiskup Finlandii dr Mikko Juva. Gościny udzieli Kongresowi Kościół Ewangelicko-Luterancki Kolumbii. Arcybiskup M. Juva przed Kongresem weźmie udział w specjalnym dziękczynnym nabożeństwie w Bogocie (Kolumbia) oraz wygłosi kazanie poświęcone uroczystości z okazji jubileuszu Konfesji Augsburskiej.

EKUMENICZNE WYDANIE NOWEGO TESTAMENTU WE WSPÓŁCZESNYM JĘZYKU WŁOSKIM

Jak podaje prasa włoska, w dniu 20 marca br. nastąpiła uroczystość wręczenia papieżowi Janowi Pawłowi II milionowego egzemplarza ekumenicznego wydania Nowego Testamentu we współczesnym języku włoskim.

Publikacja tego wydania rozpoczęta została w końcu 1976 r. W ciągu zaledwie 3 lat nakład osiągnął liczbę miliona. Jest to wynik współpracy rzymskokatolicko-protestanckiej, prowadzonej w łonie Europejskiego Komitetu Towarzystw Biblijnych, będącego do tej pory protestancką organizacją. Pierwszym rzymskokatolickim członkiem Komitetu jest ks. dr Alberto Ablandi, biskup diecezji Livorno.

Nowe tłumaczenie zostało dokonane przez dwóch rzymskokatolickich i dwóch protestanckich teologów. Trzeba podkreślić, że patronuje tej sprawie Szwajcarskie Towarzystwo Biblijne, które zajęło się superrewizją tłumaczenia i udzieliła daleko idącej pomocy finansowej. Trwają obecnie prace nad ekumenicznym tłumaczeniem Starego Testamentu, którego zakończenie przewidziane jest w 1984 roku.

EKUMENICZNE KONTAKTY PATRIARCHATU W MOSKWIE

Na zaproszenie proboszcza parafii rzymskokatolickiej pw. św. Ludwika w Moskwie, ks. Stanisława Mozejki na nabożeństwie wigilijnym byli obecni przedstawiciele Patriarchatu Moskiewskiego: Metropolita Kontycy i Kołomny, Juwenaliusz i inni.

Przed nabożeństwem miały miejsce przemówienia powitalne księdza proboszcza i Metropolity, który przekazał licznie zebrany wiernym pozdrowienia świąteczne od Patriarchy Pimena i we włas-

nym imieniu, udzielając obecnym błogosławieństwa arcybiskupowskiego. Wizyta ta świadczy o właściwych stosunkach ekumenicznych, panujących w środowiskach międzywyznaniowych stolicy Związku Radzieckiego.

Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTW BIBLIJNYCH

Rozpowszechnianie Pisma Świętego stanowi główne zadanie Światowego Związku Towarzystw Biblijnych. Ostatnio Związek ten przesłał do Bułgarii 65 ton papieru drukarskiego i 6,5 ton materiału do oprawiania książek. Przesyłka ta przeznaczona została dla Kościoła Prawosławnego Bułgarii — do wydrukowania 30.000 egz. Biblii w języku bułgarskim. Dla kilku mniejszych Kościołów Ewangelickich w Czechosłowacji, które otrzymały pozwolenia na druk Pisma Świętego. Towarzystwo przygotowało materiały do wydania 15.000 egz. Biblii w języku słowackim. Na sfinansowanie tej akcji Towarzystwo zmobilizowało fundusz ok. 112.000 dolarów. Świadczy to o wielkim rozmachu działalności Światowego Związku Towarzystw Biblijnych.

DELEGACJA WATYKAŃSKA W MOSKWIE

Prasa zagraniczna podała, że do Moskwy uda się delegacja Watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, w celu przeprowadzenia rozmów teologicznych z przedstawicielami Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Spotkanie nastąpi na zaproszenie Patriarchy Moskiewskiego. Tematem spotkań ma być problem Kościołów Lokalnych i Kościoła Powszecznego.

Należy przy tej sposobności zaznaczyć, że pierwsze kontakty teologiczne między Rosyjskim Kościołem Prawosławnym a Kościołem Rzymskokatolickim zostały podjęte w 1967 r. Dotychczas odbyły się cztery takie spotkania (ostatnie miało miejsce w roku ubiegłym) w Trydencie (Włochy). Na tych spotkaniach rozważane były w różnych aspektach problemy współczesnej teologii.

Na czele delegacji rzymskiej, na piąte spotkanie teologiczne, stoi przewodniczący Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, arcybiskup Utrechtu, kard. Jan Wildebrands.

POSIEDZENIE PREZYDIUM KOMITETU DORADCZEGO KEK

Ostatnio odbyło się kolejne posiedzenie Prezydium Komitetu Doradczego Konferencji Europejskich Kościołów, zrzeszającej 112 Kościołów Europy różnych wyznań. Trzydniowa sesja miała miejsce w Salzburgu (Austria). Tematem jej była zaostrzająca się sytuacja polityczna na świecie, rozważenie środków zmierzających do odprężenia oraz udział Kościołów w walce o odprężenie.



Na tej sesji, prowadzonej pod przewodnictwem prezydenta KEK, prezydenta Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Andre Appela (Strassburg) i przy udziale wiceprezydenta, Metropolity Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego Aleksego, omawiane były również sprawy organizacyjne np. przygotowania do wyznaczonego na 1984 r. Ogólnego Zgromadzenia KEK. Uzgodniono także szereg spraw personalnych, wyznaczono następcę węgierskiego teologa luteranckiego Gyula Nagy, który dnia 31 lipca br. powraca do ojczyzny. Stanowisko zwolnione po odejściu ks. G. Nagy'ego zajmie rumuński teolog prawosławny Dimitri Popesku. Obejmie on kierownictwo Wydziału Studiów KEK.

SPOTKANIE EKUMENICZNE PATRIARCHATU MOSKIEWSKIEGO

Druga połowa ubiegłego roku i pierwsze miesiące roku bieżącego obfitowały w liczne spotkania ekumeniczne delegacji i przedstawicieli Moskiewskiego Patriarchatu Prawosławnego z przedstawicielami Kościołów i wyznań zachodnich, a także z przedstawicielami autokefalicznych Kościołów prawosławnych.

W październiku ub. r. delegacja Patriarchatu z arcybiskupem Bazylim, ordynariuszem Brukselskim i Belgijskim na czele, wzięła udział w międzyprawosławnym sympozjum teologicznym w Atenach poświęconym 1600-letniej rocznicy zgonu św. Bazylego Wielkiego.

W listopadzie ub. r. na zaproszenie przewodniczącego francuskiej konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego, kard. Rogera Etcheberry, ar-

cybiskupa Marsylii, przybyła do Francji ekumeniczna delegacja Patriarchatu Moskiewskiego z Metropolita Mińskim i Białoruskim Filaretem, Egzarchą Patriarchy na Europie Zachodnią, na czele. W czasie tej wizyty odbyło się kolokwium teologiczne z teologami rzymskokatolickimi na temat „Teologiczne i duszpasterskie przygotowanie do służby kapłańskiej”.

Delegację moskiewską podejmował również Egzarcha Patriarchy Konstantynopolskiej w Paryżu, Metropolita Galii Melecjusz.

W końcu listopada ub. r. delegacja Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, z Metropolita Kruticy i Kołomny Juwenaliuszem na czele, wzięła udział w spotkaniu przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich z krajów socjalistycznych Europy z przedstawicielami Kościołów w Stanach Zjednoczonych, które miało miejsce w Karłowych Warach (CSRS). Spotkanie to było poświęcone m.in. opracowaniu wspólnego stosunku Kościołów wobec inicjatyw pokojowych, podjętych przez Związek Radziecki i inne kraje socjalistyczne.

W połowie grudnia ub. r. delegacja Patriarchatu Moskiewskiego, z ihumenem Józefem Pustoutowem na czele, wzięła udział w spotkaniu antymilitarystycznym. Ekumenicznej Rady Młodzieży w Europie oraz Komisji Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej pod hasłem „Służba młodzieży na rzecz pokoju”. Seminarium na ten temat odbyło się w Delnhausa (RFN).

W końcu stycznia br. wzięła udział w spotkaniu przedstawicieli Kościołów z krajów socjalistycznych oraz kierowniczych działaczy Światowej Rady Kościołów w Budapeszcie.

K

ażdy z wierzących próbuje określić swoje miejsce wobec społeczności wiernych, wobec Kościoła, wobec swojej parafii. Potrzeba taka powstaje w chwili, gdy uświadomimy sobie naszą osobistą przynależność do Kościoła, gdy chlubimy się swoim wyznaniem, gdy gotowi jesteśmy odpowiedzieć każdemu pytającemu: jaki jest nasz Kościół, co w nim jest istotne, jaki jest jego rodowód, jaka jest moja parafia do której należę.



Otóż właśnie — jaka jest moja parafia, a tym razem parafia katedralna Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów? Pytanie to jest trudne. Trudno dać odpowiedź, która zawierałaby wszystko, która uwzględniałaby wszystkie złożone problemy parafialnego życia kościelnego i ogólnoparafialnego. Ale pytanie to jest zawsze aktualne. Dotyczy bowiem istoty rzeczywistego udziału wiernych w życiu parafii.

Najpierw więc: czym jest parafia. Pod względem administracyjnym przez parafię rozumiemy jednostkę kościelną, obejmującą wiernych na określonym terenie. W przypadku parafii katedralnej określenie terenu przysparza spore trudności. Nasi wyznawcy bowiem mieszkają na Pradze i na Woli, na Mokotowie i w Śródmieściu, na Ochocie, a nawet poza granicami miasta stołecznego Warszawy, bo w Pruszkowie i w Piasecznie, a nawet jeszcze dalej. Przeciętna odległość, jaką muszą pokonać wierni, by dotrzeć do kościoła, wynosi ponad 4 kilometry. A są tacy, którzy do kościoła mają 20 i więcej kilometrów. Terytorialny rozrzut i zasięg jest ogromny. To, oczywiście nie ułatwia pracy duszpasterskiej.



Mimo to, wierni parafii katedralnej skupiają się wokół jednego centrum życia religijnego i kościelnego. Rozumieją to nasi wyznawcy. Rozumieją, że zaangażowanie wokół spraw parafii jest ich powołaniem.

Mówimy czasem „nasza parafia”, „nasz Kościół” itp. Wyrażamy przez to swoje przekonanie o łączności z życiem Kościoła, z życiem, działalnością i funkcjonowaniem parafii. Ale owa łączność — jeżeli ma być owocnie utrzymywana — wymaga od wiernych stałego, całkowitego zaangażowania i odpowiedzialności. I to rozumieją wierni z warszawskiej parafii katedralnej. Dlatego chętnie uczestniczą we Mszy św. niedzielnej i w innych nabożeństwach, licznie przystępują do sakramentów



życie — jakby pozakościelne — w parafii katedralnej jest stale rozwijane. Ma ono na celu jedno: umocnić więź między wyznawcami i pozyskać nowych sympatyków i wiernych. Tym celom służą różnego rodzaju wieczornice, spotkania dyskusyjne przy herbatce w sali parafialnej itp. Dlatego np. do stałego programu duszpasterskiego należy organizowanie w ciągu roku spotkań dla dzieci i młodzieży, dla kobiet czy wreszcie dla wszystkich (tzw. opłatek parafialny w okresie Bożego Narodzenia czy jajko wielkanocne w okresie Wielkanocy). Każdego roku wierni parafii katedralnej w Warszawie uczestniczą w wycieczkach turystyczno-krajoznawczych. Przykładowo: w roku 1978 — urządzono wycieczkę do Świeciechowa, Lublina i Majdanka; w roku 1979 — do Olsztyna

WIĘŹ PARAFIALNA

św., a zwłaszcza spowiedzi i Komunii św. Każdej niedzieli zapatruje się w nasz Tygodnik „Rodzina” i w inne wydawnictwa książkowe. Są też bardzo ofiarni i rozumieją potrzeby parafialne i ogólnokościelne.

Ale parafia i życie parafialne to nie tylko sam kościół, uczestniczenie we Mszy św. czy kontakt z Jezusem Chrystusem przez udział w sakramentach. Życie parafii to także to, co możemy nazwać działalnością religijno-społeczną w szerokim rozumieniu tych słów. To także to, co dzieje się w ramach parafii, choć — mówiąc ściśle — poza samą świątynią. A więc różne formy współpracy z proboszczem, przynależność do chóru, Towarzystwa Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, organizowanie różnych spotkań itp. I takie



i okolic; w bieżącym roku — do Krakowa, Wieliczki, Żarek, Oświęcimia i Częstochowy.

Te wszystkie inicjatywy — przykładowo tylko wymienione — mają na celu wzbogacenie i urozmaicenie społecznego i religijnego obrazu parafii katedralnej. Trzeba bowiem pamiętać, że parafia — najkrócej mówiąc — jest religijno-społecznym sposobem istnienia wiary. Dlatego też problem parafii winien być problemem każdego z wiernych, każdego z nas. Pamiętać zawsze musimy i o tym, że nie ma Kościoła bez wiernych, że im większe zaangażowanie i intensywniejsze jest nasze życie religijne, tym silniejsza jest parafia, że od każdego z nas zależą losy parafii. Parafia — jako społeczność wiernych — potrzebuje naszego ludzkiego zrozumienia i



Prezentowane zdjęcia obrazują bogate życie parafii pw. Świętego Ducha w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4



wsparcia, potrzebuje inicjatyw, żywego uczestnictwa w rozwijaniu idei i wartości Kościoła, potrzebuje utrzymywania kontaktów na poziomie życia sakramentalnego i tego poza kościelnego.

Sprawą nader ważną, chociaż może nie jedyną, ale w przypadku takim jak parafia warszawska dosyć istotną, jest łączność wiernych z parafią i proboszczem. W parafiach wiejskich problem ten może tak jaskrawo nie występuje. W skupiskach miejskich sprawa ta jest bardziej skomplikowana. Tym bardziej, że wielu wiernych z różnych powodów nie jest ujętych w księgi parafialne, wielu zmienia miejsce zamieszkania z powodu otrzymania nowego mieszkania itp.

Dlatego obowiązkiem wynikającym z odpowiedzialności za życie parafialne winno być dopilnowanie, aby w księgach parafialnych znalazły się nasze nazwiska i adresy zamieszkania. I korzystając z tego miejsca, zwracam się do wszystkich wiernych i sympatyków z terenu Warszawy i okolic o to, by byli łaskawi sprawdzić przy najbliższej sposobności czy są wpisani do księgi parafialnej. Można to uczynić drogą listowną.

Pamiętajmy: Nie ma parafii bez naszego zaangażowania, bez utrzymywanej i zacieśnianej stale więzi z parafią bez łączności z parafią. I tak patrzmy na nasze życie wiary, byśmy czuli się właśnie przez wiarę potrzebni w życiu parafii, życiu Kościoła.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ





MODLITWA...

PAKISTAN I AFGANISTAN

Pakistan powstał w 1917 r., gdy na subkontynencie indyjskim zakończyło się panowanie brytyjskie. Z obszarów położonych na wschodnim i zachodnim terenie Indii, zamieszkałych przeważnie przez wyznawców islamu, utworzono państwo złożone z dwóch części odległych od siebie o ponad 1000 mil. Po zgonie założyciela Pakistanu, Mohameda Ali Jinnaha, nastąpił okres politycznych niepokojów, rządów wojskowych i zbrojnych konfliktów z Indiami. Zamieszki we wschodniej części państwa doprowadziły do dalszej wojny z Indiami. Prowincje wschodnie odłączyły się w 1971 r. od rządu centralnego i utworzyły samodzielne państwo o nazwie Bangladesz. Po tym wydarzeniu Pakistan posiadał przez pewien okres czasu rząd cywilny; poprawiły się stosunki z Indiami, takie kroki jak rozpisanie wyborów powszechnych wskazywały na powrót do stosunków demokratycznych. W 1977 r. kraj znalazł się jednak znowu pod rządami wojskowych.

Z 70 milionów mieszkańców ok. 93% wyznaje islam; dominuje kultura islamska. Aktywną działalność rozwijają ruchy, które pragną wprowadzić islamski styl życia jako obowiązujący dla całego kraju. Mimo to Kościoły starają się w dalszym ciągu o uzyskanie pełnych praw dla mniejszości religijnych. Liczba chrześcijan wynosi około 2 miliony, co stanowi mniej więcej 3% ogółu ludności.

Pakistan, jak inne kraje rozwijające się posiada niski dochód narodowy na głowę ludności. Próby rozwoju gospodarczego bywają niweczone przeważnie przez wysokie wydatki na cele obronne. Perspektywy gospodarcze poprawiły się w momencie, gdy rząd przystąpił do reformy rolnej i gdy odkryto złoża wysokie wartościowej ropy naftowej.

Historia Kościołów w Pakistanie jest ściśle spleciona z historią chrześcijaństwa w południowej części subkontynentu, której początek dała praca wielu misji rzymskokatolickich prowadzona od XVI w. Kościół Pakistanu powstał w wyniku unii między anglikanami, luteranami, metodystami i częścią prezbiterian. Należy do niego jedna trzecia wszystkich chrześcijan. Połowę chrześcijan stanowią rzymskokatolicy, wielu z nich pochodzi z Goa. Istnieje rzymskokatolicka Konferencja Biskupów, która współpracuje z Krajową Radą Kościołów, w skład której wchodzi przeważnie Kościoły o tradycji protestanckiej.

Chrześcijaństwo w Pakistanie, przeważnie naukowcy, nauczyciele, prawnicy i pracownicy społeczni, cieszą się wprawdzie szacunkiem, ale cięża na nich problemy związane ze znalezieniem tożsamości przez małe społeczności religijne. Nie istnieje żadne prawne ograniczenie pracy misyjnej, lecz zwiastowanie Ewangelii nie jest zawsze mile widziane. Chrześcijaństwo musi się liczyć z dyskryminacją w życiu zawodowym. Na terenach wiejskich są to na ogół robotnicy rolni pozabawieni własnych gruntów. Kościoły starają się przez pracę wychowawczą i opracowywanie projektów samopomocy wytworzyć rodzinną warstwę przywódczą i stworzyć miejsca pracy.

Lista Kościołów

Chrześcijaństwo w Afganistanie
Armia Zbawienia w Pakistanie
Kościół Pakistanu
Kościół Rzymskokatolicki w Pakistanie
Zjednoczony Kościół Prezbiteriański Pakistanu

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.



Wspominamy również ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

Podziękowanie i prośba

Dziękujemy Bogu za świadectwo chrześcijan w Pakistanie, za ich odwagę i zaangażowanie wśród przeważającej ludności muzułmańskiej.

Prosimy Boga, aby mniejszości chrześcijańskie zostały wzmocnione w wierze i świadectwie; aby przywrócona została pełna wolność religijna; aby wszystkie Kościoły zbliżyły się do jedności i w ten sposób mogły złożyć wspólne świadectwo o Chrystusie.

Modlitwa zamówiona podczas nabożeństwa z okazji utworzenia (zjednoczonego) Kościoła Pakistanu

Bądź uwielbiony Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa za Twoje przywództwo, które zgromadziło nas tutaj, by służyć Ci w tym Kościele. My, którzy nosimy imię Twojego umiłowanego Syna, prosimy Cię, spójrz na nas z nieba i spraw, byśmy zawsze postępowali odpowiednio z naszym powołaniem chrześcijańskim. Zjednocz nas we wzajemnej miłości i cierpliwości, nie dopuść, by opanowała nas egoistyczna obojętność wobec potrzeb innych ludzi, i daj nam łaskę, byśmy pogodnie nosili nasze brzemie oraz wypełniali nasz obowiązek jako członkowie tego Kościoła i obywatele tego kraju dla chwały imienia Twojego, przez naszego Pana Jezusa Chrystusa. Amen.

ZAMEK W OLSZTYNIE

Zamek w Olsztynie — obronna warownia, zbudowana w stylu gotyckim, z baszty której w latach 1519—1520 dowodził obroną przed Krzyżakami Mikołaj Kopernik. Dzisiaj znajduje się tutaj Okręgowe Muzeum Mazurskie z cennymi eksponatami, zbiorami historycznymi i pamiątkami po wielkim polskim astronomie. Posiada ono szczególnie wiele cennych eksponatów i pisanych dokumentów świadczących o polskości Warmii i Mazur.

Tekst i fot.: ANTONI KACZMAREK



Wypełnij czytelnie i wyślij pod adresem:

ZAKŁAD WYDAWNICZY
„ODRODZENIE”
ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym egz. (cena 1 egz. — 25 zł) książki ks. Wiktora Wysoczańskiego o Kościele Polskokatolickim pt.:

„POLSKI NURT
STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:
Ulica, nr domu lub wieś:
Kod i nazwa poczty:

JAN HENRYK DĄBROWSKI

Bez wątpienia postać gen. Jana Henryka Dąbrowskiego należy do jednych z bardziej znanych i zasłużonych w naszej historii. Po trzecim rozbiórce Polski, który ostatecznie wykreślił naszą Ojczyznę z mapy Europy, generał Dąbrowski nie złożył broni. Na dalekiej ziemi włoskiej podjął trud założenia legionów polskich, które — u boku Napoleona — pragnęły bić się o odzyskanie wolności i niepodległości Polski.

W miesiącu sierpniu*) br. mija 225 rocznica przyjścia na świat Jana Henryka Dąbrowskiego, urodzonego w Pierzchowcu k. Bochni, z ojca Jana Michała, oficera wojsk saskich i małki z domu Lettow. W ojczystym kraju Henryk spędził tylko dzieciństwo i wczesne lata młodzieńcze.

Chciał być żołnierzem, dlatego też w latach 1770—1792 służył w armii saskiej. W wojsku saskim został rotmistrzem gwardii królewskiej, tu też zgłębił arkana sztuki wojennej. Po dwudziestu latach wrócił do kraju i rozpoczął służbę w Wielkopolskiej Brygadzie Kawalerii Narodowej w stopniu wicebrygadiera.

Po zakończeniu wojny z Rosją, w której nie zdążył wziąć udziału, przedstawił plan przebiecia się z resztą wojsk przez Śląsk, Saksonię i Bawarię do Francji. Niestety, plan ten nie doczekał się urzeczywistnienia ze względu na bierność większości wyższych oficerów. Po sejmie grodzieńskim pracował w Komisji Wojskowej Koronnej, której zadaniem było przeprowadzenie redukcji wojska. W związku z tą pracą przez wiele lat oskarżano go o wysługiwanie się Targowicy...

Prawda jednak była inna! Dąbrowski — wobec konieczności redukcji wojska — zabrał się do takiego zorganizowania armii, aby ocalić przynajmniej najcenniejsze jej elementy.

W 1794 roku, podczas insurekcji kościuszkowskiej, zorganizował Dąbrowski osłonę stolicy od zachodu przed Prusakami. Zyskał tym uznanie Kościuszki, który mianował go generałem. Po odstąpieniu nieprzyjaciela od oblężenia stolicy, Dąbrowski rozpoczął działania wojenne w Wielkopolsce, na tyłach armii pruskiej. Wyzwolił kolejno Koło, Gniezno i Bydgoszcz.

Po upadku powstania kościuszkowskiego przez jakiś czas przebywał w Warszawie. Jesienią 1806 roku wyjechał do Paryża, aby niebawem uzyskać zgodę Dyrektoriatu na zorganizowanie polskich legionów. Podpisana 9 stycznia 1797 roku umowa z rządem Lombardii ostatecznie potwierdziła fakt istnienia legionów!

Lewica emigracyjna odnosiła się do Dąbrowskiego wrogo, usiłowała pozbawić go do-



Pałac generała Jana Henryka Dąbrowskiego w Winnogórze. Dzisiaj mieści się tu placówka doświadczalna Instytutu Ochrony Roślin Poznańskiego Oddziału PAN

Z lekcji historii i patriotyzmu

wództwa nad wojskiem polskim na obczyźnie. Dąbrowski bronił polskiego charakteru tego wojska, dokładał starań, by się ono licznie rozrastało. Brał Dąbrowski ze swymi legionami udział w wojnie przeciw Austrii w roku 1797, przeciw Królestwu Obojga Sycylii w 1798 i przeciwko siłom austriacko-rosyjskim w 1799 roku.

Znamienna była działalność Dąbrowskiego na polu oświaty. Organizował dokształcanie oficerów, zarządził naukę czytania i pisania dla szeregowców.

Po pokoju w Luneville, zawartym w roku 1801, część żołnierzy opuściła szeregi Legionów, część po przemianowaniu na francuskie półbrygady wysłano na Antyle, dla uśmierzenia powstania ludności murzyńskiej. We Włoszech zostały tylko znikome resztki tego wojska i Dąbrowski, mianowany jego inspektorem.

W 1806 roku, po rozbięciu armii pruskiej pod Jeną, Napoleon wezwał Dąbrowskiego, polecił mu udać się do Poznania i wznieść na ziemiach polskich zaboru pruskiego powstanie. Obiecał, iż jeśli Polacy wystawią 30 000 do 40 000 wojska, ogłosi niepodległość kraju. Dąbrowski wywiązał się z zobowiązania. W końcowym okresie wojny francusko-prusko-rosyjskiej brało udział wojsko polskie w sile około 30 000. Dywizja, którą dowodził Dąbrowski, wyzwoliła Pomorze, zdobyła kilka mniejszych twierdz, później w składzie X korpusu francuskiego uczestniczyła w oblężeniu i zdobyciu Gdańska, a następnie w bitwie pod Frydlandem. Po pokoju tyłzyckim i utworzeniu Księstwa Warszawskiego, Dąbrowski został odsunięty, a naczelnym wodzem i ministrem wojny mianował Napoleon ks. Poniatowskiego. Mimo to, gdy wybuchła wojna z Austrią w 1809 ro-

ku, przybył natychmiast do Warszawy, służył Poniatowskiemu radą, brał udział w pierwszej fazie ofensywy na Galicję, a następnie oddał krajowi wielkie usługi przy organizowaniu oddziałów powstańczych w Wielkopolsce.

W wojnie 1812 roku dowodził dywizją, która została wydzielona do blokady twierdzy Bobrujsk. W czasie odwrotu Wielkiej Armii spod Moskwy ostaniał — ze zmiennym szczęściem — przeprawę przez Berezynę.

Na początku roku 1813 z resztkami swej dywizji wymaszerował do Saksonii, by się tam połączyć z wojskami francuskimi. Z oddziałem swym odegrał poważną rolę w czasie bitwy pod Lipskiem, broniąc Bramy Halskiej i osłaniając drogi odwrotu wojskom francuskim. W dziesięć dni po śmierci Poniatowskiego Dąbrowski wyznaczony został przez Napoleona na naczelnego dowódcę resztek wojska polskiego. Pełnił tę funkcję do abdykacji Napoleona i porozumienia Polaków z carem Aleksandrem, który na miejsce to wyznaczył swego brata W. Ks. Konstantego.

W Królestwie Polskim Dąbrowski brał udział w pracach Komitetu Wojskowego i położył wielkie zasługi w dziele zorganizowania armii tego utworzonego na Kongresie Wiedeńskim państewka. Współpracą z W. Ks. Konstantym nie układała się jednak, toteż pod koniec 1815 roku Dąbrowski poprosił o bezterminowy urlop i zamieszkał w Winnogórze w Wielkopolsce. Tam też zmarł dnia 6 czerwca 1818 roku.

Oprac. M. DZIEGIELEWSKI

*) Źródła historyczne podają różne daty urodzin J.H. Dąbrowskiego. Zgodne są jedynie co do miesiąca, którym jest na pewno sierpień.

Pomnik grobowy autora „Jeszcze Polska nie umarła”



General Józef Wybicki i podobizna autografu Pieśni Legionów Polskich we Włoszech „Jeszcze Polska nie umarła”

General Józef Rufin Wybicki, współtwórca Legionów Polskich we Włoszech w roku 1797, autor słynnego Mazurka Dąbrowskiego, ostatnie lata swego życia spędził w Manieczkach k. Śremu Wlkp. i tu zmarł. Pochowany został w Brodnicy, gdzie do dziś zachował się jego pomnik nagrobny.

Na pomniczku w Brodnicy (7 km od Manieczek) widnieje napis: JÓZEF WYBICKI — LEGIONISTA — SENATOR WOJEWODA — KONFEDERAT BARSKI — 1747 — 1822. Pomnik wzniesli dr St. Rożnowski i siostra generała hr. Lubieńska z Krakowa. Opiekę nad grobowcem i pomnikiem roztaczali właściciele Brodnicy, gen. Chłapowski i hr. Mańkowska. Na pomniku widnieje krzyż z tzw.

Okiem Opatrzności. Takie samo Oko Opatrzności znajduje się w kaplicy-rotundzie, zbudowanej przez generała Wybickiego w Manieczkach w roku 1786.

W sto lat po zgonie generała, w roku 1923, nastąpiła komisyjna ekshumacja prochów. Prochy autora „Jeszcze Polska nie zginęła” przewieziono do Poznania i tu, już w warunkach wolności i niepodległości, bardzo uroczyście — wśród wszystkich należnych mu honorów wojskowych — złożono przy dźwiękach hymnu narodowego w krypcie na poznańskiej „Skalce”, obok gen. Amilkara Kosińskiego i Andrzeja Niegolewskiego — napoleończyków, gdzie po dziś dzień spoczywają.

Tekst i fot.: ANTONI KACZMAREK

Kuchnia narodowa ukazana w swym rozwoju

„W staropolskiej kuchni i przy polskim stole” — taki tytuł nosi, wydana ostatnio przez Interpress, książka (stron 327, cena 50 zł), którą w dużym skrócie prezentujemy naszym Czytelnikom. Autorami książki są: Maria Lemnis i Henryk Vitry.

Któż z miłośników polskiej historii nie chciałby się dowiedzieć, jakie potrawy podano na postrzyżynach Siemowita, podczas „zjazdu królów i książąt” w Krakowie w roku 1364, czym raczyli się goście podczas słynnych obiadów czwartkowych u króla Stanisława Augusta, jakie były przysmaki Jagiellonów!? Który czytelnik oprze się apetycznemu przepisowi na ulubione dania przodków: piwną, czy winną polewkę, chłodnik litewski, bądź zajaca po polsku w śmietanie?

Dla niezliczonych koneserów smakowitego jada, anegdota historycznej i pięknie wydanych książek, Interpress zgotował miłą niespodziankę. Jest nią praca, która każdego powinna zainteresować, mianowicie: „W staropolskiej kuchni i przy polskim stole”.

Opisy znakomitego i smakowitego jada codziennego, a zwłaszcza odświętnego, przewijają się na niemal każdej stronie, budząc apetyt na dania staropolskiej kuchni. Analizując dawne przekazy, kroniki, pamiętniki i dzieła literatury pięknej, autorzy starają się zrekonstruować polską kuchnię od czasów najdawniejszych aż do wieku XIX.

Z oczywistych względów najwięcej uwagi poświęcają stolom królów, magnatów, najbogatszej szlachty, zamożnego miesz-

czaństwa; o jadle niższych warstw dowiadujemy się niewiele, bo i niewiele informacji o nim przetrwało do naszych czasów. Można było — w moim przekonaniu — bardziej wyeksponować pożywienie wsi polskiej, zwłaszcza w XIX stuleciu, gdyż źródła do tego tematu są dość obfite, a sama kuchnia interesująca i nie bez znaczenia dla kształtowania się kuchni narodowej, kuchni czasów nam najbliższych.

Polska kuchnia odznaczała się przez całe dzieje oryginalnością, choć — oczywiście — nie stroniła od przejmowania europejskich (i nie tylko) nowinek. Zachwyty cudzoziemców zdają się dowodzić, że mimo swej oryginalności była również uniwersalna, łącząc cechy swojskie z orientalnymi, przesycona będąc także wpływami Zachodu. Stanowiąc pewien konglomerat, była jednocześnie tworem niezwykle jednorodnym i konsekwentnym w swych cechach charakterystycznych.

Kuchnia narodowa ukazana została przez autora na tle przemian obyczajów i zdarzeń historycznych, które miały oczywisty wpływ na ostateczny kształt tego, co człowiek spożywa i w jaki sposób to czyni.

Podkreślić należy, że na ogół zamiar autorów powiódł się, choć nie można oczywiście w niewielkiej pracy, której znaczną część stanowią przepisy kulinarne (jakże plastyczne!) dać pełnego, bez uproszczeń, obrazu dziejów Polski i obyczajów jej mieszkańców. Zapewne dla wielu czytelników rażące wydawać się mogą liczne i nie zawsze szczęśliwe uogólnienia

zanalizowane niekiedy do skrajności sądy o postawach i zdarzeniach historycznych, ale nie w tym przecież sens książki. Gawęda historyczna, zwłaszcza ta, której tematem są obyczaje, nie ma na celu uczenia historii, ona jedynie dotychczasową, niekiedy dość schematyczną wiedzę czytelnika, stara się wypełnić barwnymi szczegółami i doskonałymi, choć czasem już powszechnie znanymi anegdotami.

Dobrze dobrane cytaty z Galla Anonima, Długosza, dzieł renesansowych i romantycznych poetów, znawców i badaczy obyczajów, opisów podróży cudzoziemskich obserwatorów itd. powodują, że tekst jest niezwykle urozmaicony, niesie ogromną ilość informacji, a przy tym wcale nie nuży. W łatwy i przyjemny sposób, ale i rzeczowo, a przy tym niesłychanie barwnie napisana, książka wciąga nawet najmniej podatnego na literaturę „historyczną” czytelnika, który niepostrzeżenie, bawiąc się poznaje podstawową wiedzę o naszych dziejach i obyczajach. Znając popularność, jaką cieszy się „literatura kulinarna”, z uznaniem przyjąć należy książkę zaspokajającą jednocześnie duże zapotrzebowanie na nią, jak również na literaturę popularnonaukową.

Książka jest znakomicie wydana, z prawdziwym smakiem, co doskonale odpowiada jej treści. Jeszcze raz godzi się podkreślić dużą wartość wysiłku edytorów, dzięki którym otrzymaliśmy tak cenną i pożyteczną pozycję.

H. WIDERA

RODZINA DZIECIOM

WITAJ, SZKOŁO



Szkoda słonecznych dni sierpniowych,
Spędzonych mile na zabawie —
Trzeba już myśleć o szkołach nowych,
które się zaczną w szkolej ławie...

Jeszcze jak żywe w pamięci stoja
Lasy szumiące, sosną pachnące,
Jeszcze się lekko w noskach kręci
zapach rumianków na zgaszonej łące...

Lecz to — już dziś tylko w wspomnienie...
Wakacji skończył się już czas.
Czas piękny, choć krótki jak warzenie...
Znów zabrzmi dzwonek, i — do klas.

Zaczną się pierwsze lekcje, kłopoty...
(bo któż ich nie ma, nie ma co.)
Szlaczki i szupki... Tyle roboty
by zdobyć piątkę, widział kto?

Warto potrudzić się, odganiać dwójki,
Wiedzę zdobywać za krokiem krok...
By — po zdobyciu pięknej tenzurki —
Znów na wakacje jechać za rok.

E.R.

KORAL CENNY DAR MORZA

...nie przynosi szczęścia. Korale, kostki
cenne, cenny dar morza, znany był
już przez starożytnych mieszkańców ob-
szaru śródziemnomorskiego. Z języka
greckiego wywodzi się nazwa jego rosołu
"Koralion". Tłumaczono go również, naj-
częściej jako "roślina wydobytą z morza".
Korale znali też i Rzymianie. Oni również
przypisywali mu rozmaite cenne właści-
wości. Według tych wierzeń, korale chroniły
miłą — przed chorobami — przed
arce przed starością i chorobami.

Wierzenia Greków i Rzymian dotyczyły
do tajemniczych właściwości korala, prze-
trwał długi wieki. Potwierdza je Pa-
cylus, Penabul, Arabowie, Turcy i Ta-
lary. Szczególnie duży powodzeniem
dążył się korale w okresie renesansu. Ko-
ral można było znaleźć wzdłuż wybrzeży
i w postaci paciorków, pierścieni, ko-
elementów dekoracyjnych naczyń, broń
płazów. Wyrabiano z niego garnek, ła-
kryżki, różnane. Wtedy ludzie nie
nie używali go jako ozdoby. Do-
daj jeszcze można oglądać w Krakowie
w Muzeum Czasywiskich, piękny kom-
plet szlufów, przykrywany tradycyj-
nie. Zyskami Sławnu, Ich izrael-
ki i widać duże pojedyncze gałeczki korala.
Piękny to był dar z dalekich Włoch,
prowincja dar godny króla. Mniej za-
możni zadowolili się skromniejszymi
ozdobami z korala. Wykonywano z niego
serduszka, smulety o różnych kształtach.
Korale, obok turkusów i masy perłowej,
zdobły siodła, rekojście i pochwy pol-
skich i wschodnich szabel, łuki, szelki.
Polska szlachta i wile korale, gęty, o
szlachetne stany pozostali do portretów
z koralowymi różniami w diamentach.

Korale były pozyskiwane, płacano za
zatem nimi handlowano. Wiedzieli o tym
dobre kupcy z Marsylii, Neapolu, Livor-
no, a zwłaszcza z Genui. Trzeba było
zapłacić sobie dostawy tego cennego su-
rowca. W XVI w. Genuzcy opłynęli
czy na wybrzeże dzikiej Tunizji, gdzie
do Korarzy, ale także między Góralp-
mami najpiękniejsze korale, a cenne
czerwonymi, krwistymi kolorami. Słabym
stankiem góralpów Góralp, zdobyła ważny
środek polowy u zachodniego wybrzeża
Tunizji — Tabarka. W roku 1591 udało
się do Włochów przywieźć pierwszy ko-
ral. W roku 1600 Genuzcy odkryli
koralowe łowiska w okolicach miasta
A. Handel tymi koralami był
koralu handlowa nie tylko do Bratów Ek-
ropy Północnej, Niemiec, Anglii, Pruski
lecz także na Daleki Wschód, do Indii, do
wano Anglii do Chin. Na tych odległych
śladach przejeżdżał go jednak z Włochów
Żydzi, Genuzianie a na północ — Turcy.

Ale korale służyły nie tylko jako ozdoba,
był także używany jako lekarstwo. Skuteczne
lekarstwo Niegdyś do niego korale wa-
dowały do żółci. Wyrobiano z niego
amulety, powróciła w postaci prosz-
ku, masła i oliwek. Wiele z koral-
nymi lekami z koralu była jeszcze nowo-
żytna w XVII w. Sanki korale używa-
leciała "Corallium rubrum" była nazwa
aptekarzka korala jako lekarstwa. Tę-
ż używano, Francuzi przyniesli do
niego nazwę — "Koral". Przech-
ko jakim chorobom miał być skuteczny

korale? W dziele Linneusza „Systema na-
tura” można znaleźć odpowiedź na to py-
tanie: korale czerwony służy do przygoto-
wywania leków „wzmacniających serce i
tłumiących kwasę”.

Korale stał się w Polsce nieodzownym
elementem krakowskiego stroju ludowego.
Suto marszczona spódnica, pięknie wy-
szywany gorset, wianek z wstążkami i bo-
gacie sznury korali zdobiły krakowską
dziewczynę. Im więcej było sznurów, im
grubsze w nich paciorki, tym cenniejsze
wiano. W barwnie malowanej krakow-
skiej skrzyni znajdowała się zawsze spec-
jalna przegródka na korale. To zamiło-
wanie krakowskiego ludu do korali mia-
ło prawdopodobnie dwie przyczyny —
naśladownictwo elementów stroju pol-
skiej szlachty oraz wiara w lecznicze i
magiczne właściwości korala. Potwierdza-
ją to zresztą badacze polskiej kultury
ludowej — np. Kolberg. Korale miały
chronić od krwotoków, odzwierciedlać
swoją barwą stan zdrowia kobiety, która
je nosiła i zabezpieczać przed czarami i
urokiem.

Używanie korali jako ozdoby stroju
doprowadziło nawet do powstania odręb-
nej krakowskiej biżuterii ludowej, szpi-
lek i krzyżyków zdobionych koralami.
Wykonywali je w XIX w. jubilerzy i
złotnicy w Krakowie ze srebra lub z tań-
szego o połowę bafonu (stop miedzi,
cynku i niklu). Wysoka cena korali po-
wodowała, że używano także trudnych do
odróżnienia imitacji — zwanych korala-
mi chlebowymi. Wykonywano je rzeczy-
wiście z gniecionego chleba z dodatkiem
zywicy, barwionego eozyną.

Mimo że znano korale od setek lat, nie
wiedzano właściwego aż do nowożytnych
czasów — czym on jest. W starożytności
Pliniusz mętnie opowiadał o morskich
drzewkach koralowych, których owocami
są paciorki, początkowo białe i miękkie, a
twardniejące po wyjęciu z morza. W
średniowieczu uważano korale za roślinę
morską. Dopiero dociekliwi naturaliści
XVIII w. wywalczyli dla niego miejsce
w świecie zwierząt. Pierwszy zaobserwo-
wał polipy korala czerwonego Marsigli.
Dalsze badania nad koralem doprowadzi-
ły uparte francuskiego lekarza okręto-
wego A. Peysonnela (1827) do stwierdze-
nia, wbrew zresztą opinii Francuskiej
Akademii Nauk, że korale to zwierzęta.
Szło bowiem o cały, bardzo liczny, typ
zwierząt głównie morskich, o jamochłony.
Należą do nich ukwiałki, meduzy, a
zwłaszcza gromada koralowców. Wśród
koralowców ośmiopromiennych mieści
się rząd gorgonii, do których zalicza się
korale czerwony, zwany też szlachetnym
— *Corallium rubrum*. Tworzy on rozga-
łęzioną w postaci krzewu kolonię, ok. 25
cm wysokości, złożoną z ogromnej ilości
drobnych, podobnych do białych gwiaz-
dek polipów. Tkwią one w galaretowatej
warstwie zewnętrznej, okrywającej wa-
pienny osiowy szkielet każdej gałeczki.
Ten właśnie szkielet, o ubarwieniu od
ciemnoczerwonego do jasnorożowego, jest
tworzywem, z którego po oczyszczeniu i
wypolerowaniu wykonuje się koralowe
ozdoby.

Ojczyzną korala czerwonego jest Morze
Śródziemne, ale podobne gatunki wystę-
pują także u wybrzeży Japonii. W Euro-
pie korale polawiano niegdyś głównie u
wybrzeży Sycylii. W starożytności zaś
głównym ośrodkiem połowu było Drepa-
num (obecnie Trapani) na zachodnim
brzegu wyspy. W XIX w. takim obszarem
stało się Torre del Greco, w pobliżu Ne-
apolu. Łowiono także korale u wybrzeży
Tunezji, Algierii, Wysp Balearskich, na
Adriatyku i w pobliżu Katalonii. Trudni-
li się połowem i Francuzi, i Hiszpanie. W
ubiegłym wieku eksploatowano bardzo

intensywnie obszary morza, gdzie wystę-
pował korale. Główny sezon przypadał na
miesiące letnie. Wtedy to z samych Włoch
wypływało w morze ponad 500 żaglowych
łodzi, hezających łącznie kilka tysięcy ludzi.

Połów korali nie był łatwym zajęciem.
Żyją one bowiem na większej głębokości
od 15 m a właściwie między 50-200 m, w
miejscach trudno dostępnych, na skali-
stym podłożu. Najczęściej są to groty,
nisze skalne, zagłębienia, gdzie korale ro-
sną często w dół, zaczepione u stropu.
Toteż są trudno dostępne. Do zbioru ko-
rali używano dawniej prostych, ale bar-
dzo pomysłowych urządzeń. Były to sala-
bre i engin. Salabre to po prostu zelaz-
na sztaba z umocowaną na jednym końcu
siatka, którą wleczone za łodzią po dnie
lub też przesuwano nią w pobliżu pod-
wodnych nawisów. Inny kształt miał
engin. Był to bowiem krzyż z grubych
belek, obciążony w środku kamieniem.
Na końcu ramion zamocowane były siatki,
najczęściej ze starych sici, w które —
w miarę przesuwania pod skałami — za-
pływały się oderwane gałeczki korala.
Posługiwanie się tymi przyrządami wy-
magało wiele trudu i umiętności, toteż
połów korali był naprawdę ciężką pracą

W płytszych miejscach korale zbierali
nurkowie — i ten sposób był chyba naj-
starszy. Dzisiaj, przy zastosowaniu sprzę-
tu do swobodnego nurkowania, przeżywa
on swój renesans. Niestety, niesie to ze
sobą dalsze zubożenie obszarów występo-
wania korala. Zainteresowanie bowiem
koralami, a zwłaszcza pięknymi naszyjni-
kami z toczonych dużych paciorków, nie
zmałało. Wręcz przeciwnie, cenne, stare
pojawiające się czasem w sklepach Desy
sznury korali osiągają zawrotne ceny, się-
gające często pół miliona złotych, a nawet
więcej.

Korale nadal są modne, bo kto wie mo-
że naprawdę przynosi szczęście?

Oprac. M.K.

na podstawie artykułu „Koralowe szczę-
ście” zamieszczonego w tygodniku „Prze-
krój (nr 1839 z dn. 6 lipca 1980 r.).

Rodzinny spacer po warszawskiej Starówce



POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

SOBÓR CZY PAPIEŻ

Starożytny Kościół chrześcijański wszystkie ważniejsze sprawy rozstrzygał na uroczystych zjazdach, które zwano soborami. Znany siedem soborów powszechnych albo ekumenicznych. Późniejsze zjazdy, zwoływane przez papieży, nie mogą być nazwane w ścisłym znaczeniu soborami powszechnymi, gdyż na nich nie był reprezentowany cały świat chrześcijański, podzielony początkowo na dwa, a od szesnastego wieku na trzy obozy. Sobory ekumeniczne zwoływał cesarz. Wówczas nie pojawił się jeszcze problem: Sobór czy papież? Gdy jednak z biegiem wieków biskupi Rzymu objęli władzę nad Kościołem zachodnim, nikt nie ośmielił się stawiać soboru ponad papieżem. Koncylia-ryzm doszedł do głosu dopiero wówczas, gdy upadł prestiż rzymskiego patriarchy.

Pierwszym uczonym, który odważył się zakwestionować nie tylko polityczną władzę nad państwem chrześcijańskim, ale i religijną supremację nad Kościołem zachodnim, był Marsyliusz z Padwy. Głosił on, że władza papieża nie jest z ustanowienia Bożego, lecz wynikiem zabiegów ludzkich. Marsyliusz za najwyższą władzę w Kościele uważał sobór. Podobne poglądy głosił uczony polski Mateusz z Krakowa, biskup i kardynał. Pogląd ten zyskał powszechne uznanie na skutek zgorznienia danego przez wielką schizmę zachodnią, gdy walczyło o władzę w Kościele równocześnie aż trzech papieży. Koncylia-ryści, aby położyć kres zgorzzeniu, zwołali, jak wiemy z poprzedniej pogadanki, sobór do Konstancji, który orzekł specjalnym dekretem wyższość soboru nad papieżem i usunął z urzędu wszystkich trzech

rywali, a na ich miejsce wybrał nowego papieża Marcina V. Położony kres schizmie sobór nie zaprzestał jeszcze działania. Koncylia-ryści widzieli potrzebę reformy całego Kościoła. To miała być praca na całe lata. Postanowiono więc zwoływać sobory możliwie najczęściej. Pierwszy projektowano już za sześć lat.

Marcin V, gdy był tylko kardynałem Colonna popierał gorliwie uchwały koncyliarne, ale zostawszy papieżem przestał myśleć soborowo. Odwlekał jak mógł zwołanie kolejnego soboru, ale zmuszony był zwołać go do Bazylei. Marcin V nie dożył otwarcia soboru w 1432 roku. Jego następcą Eugeniusz był już zdecydowanym nieprzyjacielem koncylia-ryzmu. Gdy więc sobór bazylejski podjął cały szereg uchwał ograniczających władzę papieską, Eugeniusz, łamiąc postanowienia soboru w Konstancji, „że papież bez zgody ojców soborowych nie może soboru przenieść, ani zawiesić”, zarządził przeniesienie obrad do Ferrary we Włoszech, a gdy tam wybuchła zaraza, do Florencji. Tylko część uczestników soboru udała się za papieżem. Większość pozostała w Bazylei, uznała Eugeniusza heretykiem i pozbawiła go tiary.

Bazylejczycy zbyt pochopnie podjęli decyzję wyboru nowego papieża, wywołując tym samym kolejną schizmę. Powołanie antypapieża nie przysporzyło soborowi w Bazylei popularności, bo wszyscy zbyt dobrze pamiętali zamęt panujący w czasie wielkiej schizmy. Nadto władcy europejscy mogli dopatrywać się w koncylia-ryzmie niebezpieczeństwa dla siebie, przez rozbudzenie dążeń demokratycznych, odwolywali więc swoje delegacje z Bazylei. Gdy sobór we Florencji zawarł unie z Bizancjum, sobór bazylejski skapitulował, a jego papież podał się do dymisji. Od tamtego czasu aż do dnia dzisiejszego w Kościele Rzymskokatolickim obowiązuje zasada wyższości papieża nad soborem i chociaż mówi się o uchwałach soborowych, nie mają one jednak tak długo żadnego znaczenia, jak długo nie zatwierdzi ich papież. Dopiero od kilkunastu lat jesteśmy świadkami odżywiania idei koncylia-rystycznych również w Kościele Rzymskokatolickim. Władze się z tymi ideami nadzieja na zjednoczenie całego Kościoła Chrystusowego. Większość bowiem Kościołów chrześcijańskich, w tym nasz. Polskokatolicki, uznaje soborowy charakter władzy w Kościele, przy zachowaniu hierarchii, ustanowionej przez Chrystusa i przekazywanej w święceniach biskupów, kapłanów i diakonów.

KSIAŻDZ LUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

NIE METRYKA

Nie metryka świadczy o wieku człowieka, lecz stan jego serca i układu krążenia. Człowiek znajdujący się w bezruchu wykorzystuje 55 — 75% krwi krążącej, reszta nie bierze udziału w krwioobiegu. Krew ta jest magazynowana jako rezerwa w śledzionie, wątrobie i w skórze. W czasie wysiłku fizycznego — rezerwa zostaje uruchomiona i krew przechodzi do krwioobiegu. Serce w czasie wysiłków fizycznych — pracy mięśni — pracuje 8—10 razy intensywniej niż w spoczynku, co znaczy, że w czasie wysiłku serce pompuje na minutę nie 3—3,5 litra krwi, ale 30 do 35 litrów. U ludzi nie wykonujących żadnych wysiłków fizycznych mięsień serca jest słaby, staje się wiotki. Stan serca takich „leniuchów” daje się im gwałtownie we znaki np. w czasie nagłych wysiłków — bieg do autobusu czy wejście na III piętro — objawiając się zadyszka, dusznością, biciem serca itp.

Bez pracy fizycznej i systematycznych ćwiczeń można stać się w 50, a czasem nawet i w 40 roku życia półinwalidą, zupełnym przeciwieństwem sprawnych, wysportowanych 70-latków!

Ruch to zdrowie! Tak brzmi podstawowe hasło kinezyterapii — jednego z działów geriatrii. Lekarze — geriatrzy starają się wpoić całemu społeczeństwu przekonanie, że sport uprawiany w 20 lub 30 roku życia może uratować życie po czterdziestce. Dlaczego tak się dzieje?

Wiadomo, że w dzieciństwie i młodości wszyscy zachowują się podobnie: intensywnie uprawiają sport i gimnastykę w szkołach, w klubach młodzieżowych itp. Po rozpoczęciu pracy zawodowej niewiele osób nadal uprawia sporty, czy stara się o jakieś

systematyczne ćwiczenia fizyczne. Stajemy się z roku na rok coraz bardziej nieruchawymi, gnuśnymi i nagle ze zdziwieniem spostrzegamy u siebie brzuszki i inne oznaki otyłości. Wielu z nas wówczas gwałtownie wraca do ćwiczeń fizycznych, przeważnie zaczynając ponownie uprawiać te same sporty co w szkolnych czy akademickich czasach. Jest to niesłuszna krańcowość: gwałtowne przejście z bezczynności do intensywnych wysiłków fizycznych. A tymczasem należałoby z wiekiem stopniowo wracać do czynnego życia i ruchu na miarę aktualnych naszych możliwości. Po takim gwałtownym podjęciu wysiłków fizycznych odczuwa się — zamiast przyjemnego, lekkiego zmęczenia — przykre wyczerpanie, które zniechęca nas do dalszych wysiłków.

Amerykański kardiolog dr Paul White, kiedyś osobisty lekarz Eisenhowera, gorąco polecał ludziom w średnim wieku regularne ćwiczenia fizyczne jako środek przeciwwzrostowy. Zalecenia swe wyjaśniał prostą statystyką: śmiertelność między 56 a 65 rokiem życia z powodu chorób serca i krążenia jest dwukrotnie niższa u pracowników fizycznych w porównaniu z grupą ludzi prowadzących siedzący tryb życia!

Sporty godne polecenia osobom w starszym wieku, to przede wszystkim marsze piesze, a po pewnym treningu i niedługie biegi oraz jazda na rowerze, ewentualnie krótkodystansowe wycieczki narciarskie.

Spacer jest najbardziej rozpowszechnionym sposobem uprawiania ruchu. Oczywiście, spacer codzienny! Spacerować należy bez względu na pogodę. „Nie ma złej pogody na spacer, jest tylko nieodpowiednie ubranie” — mówi szwedzkie przysłowie. Tak marsz, jak i jazda na rowerze ułatwiają wentylację płuc i wzmagają bez nadmiernego zmęczenia, pracę serca.

Ruch to warunek zachowania zdrowia i życia. Ruch i praca fizyczna — to sprawa całego życia. A jeśli nawet człowiek nie dbał o swoją kondycję za młodu, nigdy nie jest za późno, by się do tego zabrać!

LEKARZ



POCHWAŁA SPACERU

Dziś zatracamy poczucie otaczającego nas świata, gdy tuż za progiem — wsiadamy do pojazdu.

Spacer jest zajęciem cywilizowanym i cywilizującym, jako że wiedzie prosto do rozmyślań. Tylko piechur może przemierzać miasto czy wieś z taką szybkością, która sprzyja obserwacji.

Teraz, gdy przeskakujemy z ładu na ładu między śniadaniem a obiadem, spacer stał się jeszcze większą przyjemnością. Inne ćwiczenia czy sporty nie tylko nie sprzyjają interesującym spostrzeżeniom, ale wręcz je uniemożliwiają. Pomyślmy tylko, ile uboższy byłby ten świat, gdyby Kant był biegaczem, zaś Dickens — tylko grywał w tenisa...

APEL

Do Najprzewielebniejszych Księża Biskupów, Wielebnego Duchowieństwa i Wiernych Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P. i w Kanadzie i członków Polsko-Narodowej „Spójni” w Ameryce

APEL w sprawie ofiar na budowę kościoła w Częstochowie

Starania nasze o budowę kościoła w Częstochowie zostały uwieńczone sukcesem. DECYZJĄ Wojewody Częstochowskiego z dn. 23.08.1979 r. otrzymaliśmy zezwolenie na budowę w mieście Częstochowie kościoła parafialnego. Proboszczem parafii w Częstochowie jest biskup Jerzy Szotmiller — sufragan warszawski.

Lokalizację pod budowę kościoła otrzymaliśmy w jednej z dzielnic Częstochowy. W najbliższym czasie zostaną opracowane projekty architektoniczne do zatwierdzenia przez Radę Synodalną w Warszawie, a następnie przez władze miasta Częstochowy.

Sprawa budowy kościoła w Częstochowie nie jest tylko sprawą Rady Synodalnej czy zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, lecz jest to bardzo ważna sprawa całego Kościoła Narodowego w Ameryce, Kanadzie i w Polsce.

W imię Boże przystąpiliśmy do tej tak bardzo ważnej w życiu Kościoła w Polsce sprawy. Wierzymy głęboko, że i temu przedsięwzięciu będzie towarzyszyło Boże błogosławieństwo.

Z tej też okazji zwróciłem się z Apielem do wszystkich wyznawców naszego świętego Kościoła w Polsce. Na mój apel odpowiedziało już wiele parafii, księży i świeckich wyznawców w Polsce. Jestem pełen nadziei, że w budowie

kościół w Częstochowie nie zabraknie ani jednej ofiary-cegiełki ze strony całej naszej wierzącej społeczności w Polsce.

Z podobnym Apielem zwracam się dziś do wszystkich Arcypasterzy — Dostojnych Księża Biskupów, Przewielebnych Księża Seniorów, Wielebnych Księża Proboszczów, Komitetów Parafialnych i wszystkich wiernych Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i Kanadzie, a także do Zarządu Głównego Polsko-Narodowej „Spójni” w Ameryce i do wszystkich członków „Spójni” — o cegiełki — ofiary na budowę kościoła w Częstochowie.

Wszystkim ofiarodawcom z góry składam staropolskie „Bóg zapłać” Ofiary zagraniczne na budowę kościoła w Częstochowie, proszę przekazywać na konto bankowe w Polsce:

Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, w Warszawie.

**Bank Polska Kasa Opieki S.A. Warszawa, ul. Czackiego 21
Nr 1517. 037874-00999841**

Wasz w Chrystusie Panu

† **Biskup TADEUSZ R. MAJEWSKI**

OFIARY na budowę kościoła w CZĘSTOCHOWIE

Parafia w Żółkiewce

Ofiara zebrana w niedzielę dn. 27.IV.1980 r. . . . zł 2.000,—

Parafia w Szczecinie

Ofiara zebrana na uroczystości świętych Piotra i Pawła zł 2.000,—

Wszystkim ofiarodawcom składam staropolskie „Bóg zapłać” oraz zwracam

się do całej społeczności polskokatolickiej o nadsyłanie ofiar — cegiełek na konto:

Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w PRL Warszawa, ul. Wilcza 31 — NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-10272-136.

† **Biskup TADEUSZ R. MAJEWSKI**

Honorowy Komitet Budowy Kościoła w CZĘSTOCHOWIE

Uchwałą Prezydium Rady Synodalnej z dnia 19 czerwca 1980 r. został powołany Honorowy Komitet Budowy Kościoła w Częstochowie w następującym składzie:

Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
— przewodniczący

Biskup Maksymilian RODE
— wiceprzewodniczący

Biskup Jerzy SZOTMILLER
— sekretarz

Ks. Wiktor WYSOCZAŃSKI
— członek Komitetu

Ks. Infułat Antoni PIETRZYK
— członek Komitetu

Ks. Infułat Wiesław SKOŁUCKI
— członek Komitetu

Ks. Edward BALAKIER
— członek Komitetu

Dr Janusz MALUSZYŃSKI
— członek Komitetu

Warszawa, dnia 19 czerwca 1980 r.

Ks. Mgr WIKTOR WYSOCZAŃSKI
Sekretarz Rady Synodalnej

† **Biskup TADEUSZ R. MAJEWSKI**
Przewodniczący Rady Synodalnej

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczna Towarzystwa Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIACE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Cielik (redaktor techniczny), Marek Dzięgielawski (redaktor graficzny), Małgorzata Kaplińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lerane, Irena Siemiątkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Miedziowa 4, 00-645 Warszawa. Telefon redakcji: 27-85 42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnym; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju składy pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki ze granic przejmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki ze granic jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 832 Q-56.

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(128)

— My przede wszystkim powinniśmy takie osoby trzymać na daleką metę, lecz nie wprowadzać w nasz świat bezpośrednio. To szerzy niepokój, budzi nieufność w towarzystwie...

— Wszystkie te wypowiedziane przez hrabiego... komunały nie mają zastosowania u nas. W naszym domu i okolicy panna Rudecka jest uważana jak najłepiej, zasługuje na zupełne uznanie i szacunek i starany się traktować ją w sposób odpowiadający jej osobistej godności; chcemy, aby się nie czuła obca, i każdy, kto przebywa wśród nas, musi się do tego stosować bezwarunkowo.

Waldemar mówił prawie niegrzecznie, szorstkim tonem.

Nie dbał już o to, że hrabia jest jego gościem. Wrodzona popędliwość unosiła go jak burza. Ale hrabia zdawał się słów jego nie rozumieć; nie chciał się obrażać, bo chodziło mu o ordynata, lecz jednocześnie pragnął rozmowę wygrać.

— Ja godność tej pannie ujmować nie chcę, elle est meme bien tenue (ona nawet ma prezencję) i ostatecznie w Niesieckim jest zapewne jakiś zakątek na pomieszczenie Rudeckich. Mon Dieu! przecież i wśród naszej służby są osobniki z nazwiskami, których herbartz nie pominął. A jednak nie są oni zaliczeni do towarzystwa, nie bawią się z nami, nie prowadzą salonowych rozmów...

— Panie hrabio, proszę nie wyprowadzać mnie z roli gościnnego gospodarza i nie robić takich porównań. To mnie obraża! Jeśli pan wszedł na tę drogę, muszę go uprzedzić, że dziś przy obiedzie siądzie z nami do stołu mój rządca, łowczy i marszałek dworu. I pan, panie hrabio, przez szacunek dla mnie i dla mego dziadka, musisz im podać rękę. Co zaś do panny Rudeckiej, rola jej wśród nas jest jasno określona i ubliżyć jej bez ubliżenia nam... nie można.

— Za pozwoleniem, panie. Ja mówię z punktu tradycji. Takie osoby, jak ona, zarażają nas. Mamy dowód na panu: zbyt gorliwie jej pan broni. W sprawie takich panien można stawiać, nie przeczę, można... lecz w inny sposób. N'est-ce pas? (czy nie?)

— Panie! — wybuchnął ordynat.

— Pardon! ale wśród nas ona jest niewłaściwym elementem, elle n'est pas pour nous! (ona nie dla nas). Nie trzeba się z nią zbliżać i poufalić. Panna Rudecka jest dla nas — Rędowata.

Waldemar rzucił się gwałtownie. Ostre, obrażające słowa zawisły mu na ustach... Już... już miał je wypowiedzieć. Hrabia to odczuł i rapiownie zwrócił się do nadchodzących panów. Jednocześnie zatępniało i na drożynie leśnej ukazała się cawarka koni, zaprzężonych do breku pełnego wrzawy. Przyjechały panie.

Myśliwi pobiegli je wysadzać. Wszystkich rozweseliła obecność dam i przywieziona przez nie nadzieja śniadania.

Waldemar nie zważając na nikogo, zarzucił strzelbę na plecy i ruszył pomiędzy wysokie sosny i żółtawy gąszcz podszycia. W oczach miał złe błyski, na ustach ironiczny wyraz.

Dojrzał go Brochwicz i dogonił.

— Waldy, dekad! zmierzasz? Panie już są i śniadanie dymy w pawilonie. Głodny jestem jak ten wilk, co go zahiliem.

— Idź, jedź i zajmij się tam wszystkim w moim imieniu. Zwłaszcza nie zaniechaj spoić dobrze tego... cymbała!...

— Kogo, Barskiego?

— Ależ zgadłeś!

— Mój drogi! Jeden jest tylko cymbał między nami. Nic też dziwnego, że odgadłem.

— No dobrze, idź już

— Albo co?

— Ja zostanę sam.

— Zachwycająca naiwność! cóż tam może być bez ciebie?

— Ach nie nudź.

Brochwicz chwycił Waldemara za ramię.

— Waldy, słuchaj! jeśli nie kochasz i chcesz udelektować Barskiego, to właśnie wracaj. Nie rób sobie z niego nic, ale całkiem na owinięcie palca, to będzie najlepsza kara dla tego mamusia. Nie wiem, czym ci dokuczyl, i w ogóle zdziwił się, że to zrobił, bo diablo podkopał szanse swej córki, nawet w zwykłych warunkach nie kielkujące pomyslnie. Ale nie poznaję ciebie, Waldy! Dawniej sam pokazałbyś plecy Barskiemu. Z twej irytacji wnioskuję, że zaszło coś ważnego.

— Masz słusznosc! ten stary sztyld wymagłowanej wielkości staje się tak świętym, że aż głupim, i tym zirytował mnie.

— Waldy! Waldy! że on ma więcej barw w ustach niż w głowie, to o tym nawet wrony kracza. Nie ma się czym przejmować.

Waldemar uśmiechnął się.

— Wybornie malujesz przyszłego swego teścia!

— Pochlebiam sobie, że nim nie zostanie. Papa mię mrozi — brr!

A Melania nawet ze swą gotącą cerą nie odważyła się poruszyć mej północnej natury. Zaniecki bardziej nadaje się do tej kombinacji. Powiem ci coś o Barskim, czego pewnie nie wiesz. Pysznie się znalazł twój praktykant, ten najstarszy.



— Ołocki?

— Tak. Wyobraź sobie, kiedy stanęliśmy na pierwszym stanowisku, hrabia najpierw skrzyknął koniuszego.

— Badałowca, za co?

— Za to, że ten przez pomyłkę powiedział do hrabiego „proszę pana”, bez tytułu. Sam słyszałem.

— Hestia! — mruknął Waldemar. — Idźmy do pań.

Zawrócili do pawilonu.

— Wieg dalej o Barskim — ciągnął Brochwicz. — Kiedy już wagonka miała ruszyć, hrabia zszedł z przeznaczonego miejsca na drugie, bo uznał je za lepsze — z nim zawsze tak. Idąc, zapomniał strzelby, a że jego strzelec gdzieś się zawieruszył, wieg Barski, niewiele myśląc, palrzy z góry na Ołockiego, który właśnie stał blisko, i mówi do swego: „Słuchaj no, te... te... przynieś mi tę strzelbę spod krzaka”...

— Przecież mu przedstawiałem praktykantów. Jak on śmiał! — wybuchnął Waldemar.

— Tak, ale Barski już się dowiedział, że Ołocki jest najbiedniejszy i że mu placisz — to dla niego dosyć. On przecież wszystkich pracujących za pieniądze nie uważa za ludzi.

— Ołocki mu pewno dał dobrą naukę? Nie jest przyzwyczajony do podobnych wybrków.

— Poczekaj. Najpierw udal, że nie słyszy, ale gdy się hrabia po raz drugi tak samo odezwał, wówczas Ołocki kłania mu się z powagą i mówi: „Byłem już hrabiemu przedstawiony przez ordynata, nazywam się Ołocki”. Powiedział tak i odszedł w drugą stronę.

— Pysznie! — zawołał Waldemar ubawiony.

— Ja i Zmni daliśmy hrawa Ołockiemu, ale Barski musi być wściekły.

— Waldemar zaśmiał się.

— Tym bardziej kiedy mu nadmienilem, że przy obiedzie musi podać rękę panom z administracji, którzy będą na nim obecni. Wykręca się, abym mu nie przedstawił łowczego, ale go zapię wieczorem i przy wszystkich poda mu rękę.

— Brochwicz klasnął w dłonie

— Doskonale! to i o tym była rozmowa.

— Ach, daj mi spokój!

— No widzisz i ty chcesz, abym wszedł w związki z takim utytułowanym zacołańcem? Choćby mi ciocia księżna nie dała miliona, a Barska sama się oświadczyła, jeszcze hym nie chciał. Wstydziłbym się takiego teścia. My z tobą, Waldy, jesteśmy ludzic innej rasy.

— A przynajmniej innych poglądów — rzekł Waldemar.

Powrócił do towarzystwa w sama porę. Nadjechał drugi brek pełen pań i amerykań.

— Śniadanie przeszło wesoło, ale trwało nie długo, bo Waldemar spieszył. Powstał projekt, że każda z pań wybierze sobie towarzysza na stanowisko. No Waldemara podbiegła żywo rozpromieniona hrabina Wizenbergsowa. Skłonił jej się z wdzięcznością, zadowolony, że wyprzedziła hrabiankę Melanie, niedwuznacznie obiecując mu ten zaszczyt przy śniadaniu. Waldemar, pod rękę z hrabiną, niepokoił się o Stefcię. Razem z Lucią stała na uboczku, mierzając z floweru do wielkiej sosny.

W gronie panów Barski coś spiskował, pewno nie dobrego dla Stefci. Niepokój Waldemara zwrócił uwagę hrabiny.

— Monsieur, vous me troublez! (Pan mnie niepokoi), wydaje się pan niezadowolony z mego towarzystwa.

— Przeciwnie, pani, jestem zachwycony. Lecz nie wszyscy mają pary, idźcie trochę marudnie.

Hrabina hystro spojrziała na ordynata i pobiegła oczyma w ślad za jego wzrokiem.

— Ach! rozumiem! Lucja i panna Stefania nie mają pary. Czemuż same nie wybierają? Z pewnością wielu na to czeka. Mrugnę na Zmni, będzie mi wdzięczny.

Waldemar wesoło pocałował w rękę piękną panią.

— Już nie potrzeba, Jurek się tym zajął.

— A prawda!

Brochwicz przymijał się do Stefci, aby go wybrała. Zgodziła się chętnie, poszły razem z Lucją.

Barski popatrzał na nich spod oka.

— Porwanie Sahinki! — rzekł ironicznie. — Brochwicz zapomina, że i u nas są jeszcze dany.

Zaniecki uśmiechnął się.

— Panie hrabio, przedaj porwanie siostr syjamskich, bo one są zawsze jak przyszyte do siebie.

Barski nie lubił, gdy mu kto psuł dowcip. Spojrział z góry na Zanieckiego i rzekł kwaśno:

